DZIŚ 6 STRONY

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 28 października 1954 r. Nr 256 (1395) B Cena 20 groszy

ZMP-owiec radny Asiński

W ciągu ostatniego roku członek ZMP, radny WRN w Białymstoku, Michał Asiński, odwiedził wiele gromad. Nie przeszedł obojętnie obok najmniejszej krzywdy ludzkiej, spowodował załatwienie wielu skarg i zażaleń.

Z zadziwiającą szybkością Asiński zdobywa u ludzi zaufanie. Oto na przykład w Narewce: zanim doszło do zebrania, Asiński zajął się zespołem artystycznym. Podsunął młodzieży wiele ciekawych form pracy. W czasie zebrania wielu było dyskutantów... Zgłoszono wiele skarg. Wdowa Maria Sienkiewicz prosiła o interwencję w prezydium GRN o przyznanie jej działki na ogródek. Inni zgłosili swoje pretensje do Państwowego Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych, które nie wypłaca im należności za pracę. Wiele skarg załatwiono wspólnie, zaraz na zebraniu. Inne Asiński zawiózł do prezydium GRN i PRN. Wszystkie w przeciągu miesiąca były załatwione.

Radny Asiński pracuje w ZSCh. Jest wzorowym zetempowcem. W wielu gromadach dopomógł młodzieży w zorganizowaniu koła ZMP, w założeniu LZS-ów i zespołów artystycznych.

S.

Kopalnia „Concordia" wykonała plan miesięczny

25 bm. — na 6 dni przed terminem, załoga kopalni „Concordia" zrealizowała miesięczny plan wydobycia węgla. Tym samym górnicy „Concordii" wysunęli się na czoło naszych kopalń węgla, walczących obecnie o pełne i przedterminowe wykonanie planu rocznego.

„Concordia" już od pierwszych dni miesiąca stanęła w rzędzie przodujących załóg górniczych. Było to m. inn. wynikiem systematycznej kontroli realizacji zobowiązań.

Lekkoatleci na powitanie II Zjazdu ZMP

Polska złota jesień, która utrzymuje się od kilku tygodni przedłuża letni sezon sportowy. Na boiskach i stadionach ćwiczą jeszcze sportowcy, rozgrywają różne zawody.

W ubiegłą niedzielę i poniedziałek ciekawą imprezę lekkoatletyczną zorganizowała CRZZ. Na łódzkim stadionie „Włókniarza" spotkało się wielu czołowych lekkoatletów zrzeszeń sportowych, członków kadry narodowej.

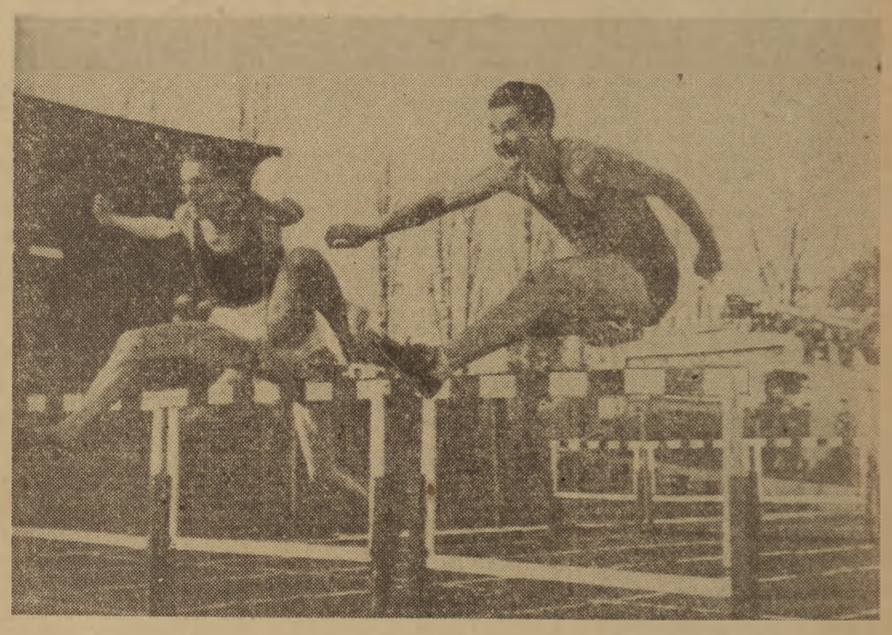

„Sportowcy rekordami witają II Zjazd ZMP" — oto hasło przyświecające czołowym lekkoatletom, którzy (choć na nienajlepszym stadionie) stanęli do tej wielkiej próby. Wielką sensacją zawodów była porażka rekordzisty Europy Janusza Sidły z Andrzejem Walczakiem. Zetempowiec Walczak podjął zobowiązanie pobicia rekordu życiowego na powitanie II Zjazdu w rzucie oszczepem. Zobowiązanie to wykonał z honorem.

Oto kilka fragmentów tej pięknej imprezy.

...Silski próbował swoich możliwości w biegu na 110 m ppł. Widzimy go na zdjęciu u góry, jak przechodzi jeden z płotków.

Elżbieta Duńska (zdjęcie na prawo) zwyciężyła w skoku wzwyż, przechodząc łatwo wysokość 150 cm, ale poprzeczkę na wysokości rekordu Polski lekko strąciła. Natomiast w skoku w dal musiała tym razem uznać wyższość Iiwickiej.

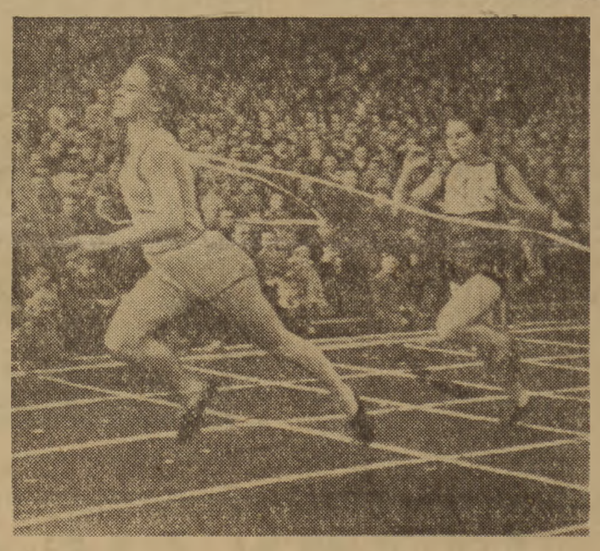

Rychterówna była jedną z najlepszych sprinterek na zawodach w Łodzi. Zwyciężyła ona w biegu na 100 m uzyskując dobry czas 12,6 sek. (zdjęcie na lewo).

„— Bardzo się cieszę — mówił Janiszewski (widzimy go na zdjęciu u dołu) — że najlepszy mój wynik — 4,25 m w skoku o tyczce, który jest zarazem moim rekordem życiowym, uzyskałem podczas zawodów na powitanie II Zjazdu ZMP.

Tekst i zdjęcia J. DEMPNIAK

Z całego kraju przed wyborami do rad i II Zjazdem ZMP

• Powstała grupa prelegentów przy ZP ZMP w Wysokim Mazowieckim • Czterech zetempowców kandydatami do Rady Narodowej w Łodzi • Rosną szeregi ZMP na Lubelszczyźnie

W całym kraju w instancjach i organizacjach zetempowskich, wśród młodzieży trwają ożywione przygotowania do wyborów i II Zjazdu ZMP. Rośnie zainteresowanie i udział młodzieży w dyskusjach nad programami wyborczymi, nad kandydaturami do rad. Przy organizacjach ZMP powstają grupy prelegentów, których zadaniem będzie aktywne włączenie się do kampanii wyborczej. Na fali wzrostu aktywności politycznej młodzieży, żywo przygotowującej się do wyborów i II Zjazdu, rosną szeregi ZMP.

BIAŁYSTOK (kor. wł.) W obecnej wielkiej kampanii wyborczej do rad narodowych niemała rola przypada prelegentom. Na nich spoczywa obowiązek wszechstronnego wyjaśniania najszerszym masom pracującym ordynacji wyborczej i znaczenia wyborów do rad narodowych.

Do wykonania tych zadań intensywnie przygotowuje się grupa prelegentów, powstała ostatnio przy Zarządzie Powiatowym ZMP w Wysokim Mazowieckim. Prelegenci — to najlepsi ZMP-owcy i niezorganizowani z zakładów pracy, szkół i instytucji. Wielu z nich, tak jak Pruszyński i Jaźwiński zasłużyli już przedtem na miano prelegentów. Wyjeżdżali oni niejednokrotnie do najdalszych gromad powiatu.

Dwudziestu młodych prelegentów Zarządu Powiatowego ZMP w Wysokim Mazowieckim wyjedzie już w najbliższych dniach do pobliskich gromad.

S.

★

ŁÓDŹ (kor. wł.) Tego dnia większość mężczyzn przyszła do fabryki starannie wygolona i odświeżona. Liczne tkaczki, cerowaczki, a zwłaszcza młode dziewczęta były odświętnie ubrane. Gdy tylko skończyła się zmiana, wszyscy ciągnęli do sali na zebranie. Część przybyłych nie zmieściła się w sali. Stali na korytarzu, spoglądając w kierunku otwartych drzwi, przez które widać było udekorowaną ładnie salę i przemawiającego członka rady zakładowej tow. Abrama. Wkrótce zabrał głos wiceprzewodniczący Zarządu Zakładowego ZMP tow. Zdzisław Laskowski:

„Jesteśmy dumni, że możemy wysunąć młodzieżowych kandydatów do rady. Młodzież naradzała się dość długo. Postanowiliśmy zaproponować wysunięcie kandydatury Zdzisława Tomczyka. Znamy go wszyscy. Jest przodownikiem pracy, inicjatorem wyrabiania wątku na „wężówkach" do końca. Jego inicjatywę podjęła cała tkalnia i dlatego osiągnęliśmy poważne oszczędności".

Zagrzmiały oklaski.

Przystąpiono do głosowania. Na kandydatów do Dzielnicowej Rady Narodowej Śródmieście załoga ZPW im. 9 Maja w Łodzi wysunęła Irenę Srokosz, Kazimierę Orłowską, a z młodych wysunięto Zdzisława Tomczyka, Eugenię Porczyk — kierownika referatu szkolenia zawodowego, Stanisławę Kowalską — cerowaczkę, aktywistkę ZMP oraz Jacka Kreckiego — pracownika warsztatów remontowych.

Kandydatury młodych gorąco popierali starsi robotnicy.

J. PIL.

★

OLSZTYN (kor. wł.) Zebrania na których wysuwano kandydatów do rad narodowych odbyły się już w wielu miejscowościach woj. olsztyńskiego. M. in. na zebraniu załogi Odlewni w Morągu wysunięto na kandydatów do Pow. Rady Narodowej: przewodniczącego ZP ZMP w Morągu, tow. Józefa Połcia i aktywistkę ZP tow. Janinę Lewandowską.

R. CH.

★

LUBLIN (kor. wł.) Dzięki wytężonej pracy uświadamiająco-politycznej związanej z II Zjazdem ZMP i wyborami do rad narodowych, w niespotykanym dotychczas tempie zwiększa się liczebność organizacji zetempowskiej na Lubelszczyźnie.

A oto plon ostatniego tygodnia: w szeregi ZMP wstąpiło 901 nowych członków, w tym 671 chłopców i dziewcząt pracujących na roli. Założono 14 nowych kół, z których większość powstała na wsi.

A. R.

Jak radość – to zabawa

Różne są sposoby okazywania radości z II Zjazdu naszej organizacji. Uczennice Państwowej Szkoły Pielęgniarek Dziecięcych nie tylko podjęły wiele zobowiązań: zdać dyplom na 4 (drugi rok), rozwinąć sport (zwłaszcza Henia Laskus), zaopiekować się drużyną harcerską w szkole TPD 21, ale i zorganizowały wieczornicę.

Pierwszą część wieczornicy wypełniły opowiadania o ZWM a potem jedna z koleżanek opowiadała o ich zetempowskim kole.

Z kolei trzy aktywistki: Irenę Krystosiak, Barbarę Bielską i Wincentynę Jaworowską obdarowano książkami.

Na scenę wchodzi chór Białe czapeczki i fartuszki — śpiewające pielęgniarki pod batutą prof. Gałkowskiego. Tańce też wypadły świetnie. Mirka Ploch — utalentowana wszechstronnie — wywija rosyjską poleczkę, śpiewa i recytuje „Warszawski wiatr" Gałczyńskiego.

Na zabawę zaprosiły dziewczęta studentów Politechniki Warszawskiej, wśród nich kolegów z Korei. Orkiestra jednostki wojskowej gra walce, tanga i fokstroty. Nikt nie podpiera ścian. Cieszą się dziewczęta, spoglądają na nie troskliwie obie dyrektorki i przewodniczący komitetu rodzicielskiego, ojciec Krysi Szapińskiej. Tow. Szapińska zatrzymuje prof. Gałkowskiego, który przemyka do drzwi.

— Zostańcie. A jak tańczyła moja córka?

— Świetnie, ale muszę już iść. Bo mnie się córka właśnie urodziła.

Nie będzie się chyba prof. Gałkowski kłopotał o wrażliwy niemowlęcy brzuszek, skoro ma tyle przyjaciółek wśród pielęgniarek dziecięcych.

Na sali — oberek. **H. K.**

Wysokie odznaczenia państwowe dla przodujących chłopów-wystawców

24 bm. w czasie zamknięcia Centralnej Wystawy Rolniczej w Lublinie, odbyła się uroczystość wręczenia przodującym chłopom i pracownikom PGR-ów wysokich odznaczeń państwowych oraz dyplomów uznania Minister Rolnictwa — Edmund Pszczółkowski udekorował 18 chłopów — wystawców z gospodarstw indywidualnych i spółdzielni produkcyjnych Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi.

Na zdjęciu: Min. E. Pszczółkowski dekoruje Srebrnym Krzyżem Zasługi Jana Chorobika, przodującego hodowcę z gromady Dobczyce, pow. Myślenice. Foto Kondracki (CAF)

Ponad 7 tys. pionierów zgłosiło się do pracy w PGR-ach

Od chwili ogłoszenia przez Zarząd Główny ZMP apelu wzywającego młodzież do pracy w rolnictwie, w szeregach pionierskiego zaciągu stanęło już ponad 7 tys. ochotników — ze wsi i miast. Z liczby tej przeszło 4 tysiące młodych pionierów pracuje już przy likwidacji odłogów w PGR-ach. Z wielu województw napływają meldunki o dalszych wyjazdach grup pionierskich i nowych zgłoszeniach do zaciągu.

26 bm. wyjechała z Wrocławia siódma z kolei grupa młodych ochotników, udając się do pracy w PGR Kroślica Mała pow. Milicz. Wśród pionierów znajdował się 250 uczestnik ochotniczego zaciągu z Dolnego Śląska.

Z Gdańska wyjechała kilka dni temu do pracy przy zagospodarowywaniu odłogów trzecia kolejna grupa młodzieży z Wybrzeża Gdańskiego. W najbliższych dniach wyjadą także grupy pionierskie z innych miast Polski, a m. inn. z Krakowa, Łodzi, Poznania.

Za przykładem młodych patriotów, którzy już pracują na najtrudniejszych odcinkach rolnictwa, do zaciągu zgłaszają się dalsze dziesiątki młodzieży. Najwięcej ochotników do zaciągu zgłasza się w woj. krakowskim, z którego dotychczas do PGR wyjechało już w kilku grupach ponad 600 chłopców i dziewcząt. W gospodarstwach rolnych pracuje już również ponad 400 pionierów z Łodzi.

Do szeregów pionierskich zgłaszają się też licznie junacy SP. W ciągu kilkutygodniowego pobytu na III tegorocznym turnusie brygad rolnych SP poznali oni pracę na wsi, jej trud, a zarazem jej wielką wagę dla podniesienia dobrobytu w naszym kraju. **Chęć wyjazdu do PGR na stałe zgłosiło m. inn. ostatnio około 200 junaków i junaczek z brygad rolnych SP w woj. olsztyńskim. Już wkrótce otrzymają oni ZMP-owskie skierowania do pracy w rolnictwie.**

Meldunek o nadsekwańskim zwycięstwie

„Mazowsze" wróciło do Polski. Z gorących, paryskich wspomnień członków zespołu — bije radosna duma: zwyciężyliśmy!...

Jeden z paryskich dzienników zamieszczając recenzję z występów „Mazowsza" zatytułował ją „Polska tańczy i śpiewa w sercu Paryża".

Tak Triumf polskiej pieśni i polskiego tańca był niezaprzeczalny. Gazety i radio, tu w Polsce, podawały wiadomości, których słuchaliśmy pełni niepokoju i ciekawości. Niepokoju — bo przecież Paryż to stolica artystyczna świata. Niepokoju tym większego, że w tym czasie w Paryżu występowała słynna Opera Murzyńska Gerschwina, koncertował Jehuda Menuhin, a słynny Rubinstein czarował Paryż swoją grą.

Rubinstein... Wielki pianista o światowej sławie. Przyszedł na koncert „Mazowsza" pełen rezerwy, chłodny. Wyszedł — oczarowany tak, jak prawie 50 tys. Francuzów, którzy mogli oglądać występy „Mazowsza". Wyszedł, by przyjść jeszcze raz — tak go porwała polska sztuka ludowa. Tak go zachwycił artyzm i piękno polskiej kultury.

A pewnego dnia „sam dyrektor" paryskiego oddziału „Głosu Ameryki" przyjechał prosić o bilet na koncert „Mazowsza"!...

Po premierze było ciężko. Drugie, trzecie, czwarte przedstawienie — to 500—600 osób na widowni. A sala liczyła 3.000!.. Ale młodzież „Mazowsza" nie skapitulowała. Tańczyła i śpiewała tak, jak nigdy. Tańczyła i śpiewała tak, że Paryż runął do kas, w długich ogonkach stał po bilety. Starzy pracownicy Palais de Chaillot nigdy, jak teatr teatrem, nie widzieli takiego powodzenia. Setki ludzi odchodziło od kas bez biletów, ale i do nich, na paryską ulicę trafiła polska piosenka. „Kukułeczka", „Ptaszek" — to było hasło przyjaźni polsko francuskiej.

Na próżno reakcja polska i jej amerykańscy chlebodawcy starali się rozbić „Mazowsze". Obietnice, czekolada, pieniądze, listy z adresami — pod którymi czekała „wolność" — nie pomogły. Młodzież „Mazowsza" nie zawiodła zaufania. W trudnym, zaciekłym boju zdobywała lud Paryża. Sukces był zupełny.

Pod kasami Palais de Chaillot kwitł „czarny rynek": bilet za 800 fr. kosztował tu — 30.000 fr.!...

I wśród entuzjastycznych recenzji, wśród braw i owacji narodu francuskiego zginęła, zbladła „sprawa Bujnowskiej". Ptasi, maleńki mózg tej dziewczyny nie umiał objąć wielkości naszych dni. Zareagował jedynie na blichtr. Na szelest pieniędzy... Na obietnice, które nikogo prócz niej skusić nie zdołały.

O Bujnowskiej zresztą Paryż prędko przestał mówić. Sukces artystyczny „Mazowsza" odsunął na bok, przysłonił maleńkiego, tchórzliwego i słabego człowieczka. Fakt tej dezercji podkreślił spoistość i patriotyzm całego zespołu, którego ani dolary amerykańskie, ani namowy reakcyjnej emigracji polskiej nie zdołały namówić do zdrady.

Paryskie występy — to nie były tylko walka o sukces artystyczny. To była również walka polityczna. I „Mazowsze" tę walkę wygrało. Polską pieśnią i tańcem, swoją młodością i patriotyzmem zdobyło Paryż w ciągu zaledwie kilkunastu dni.

Jest to wypadek bez precedensu w kulturalnej historii Paryża.

Jest to dowód, że na młodzież „Mazowsza" możemy zawsze liczyć.

WOJCIECH KOZŁOWICZ

„Kreuzchor" w gościnie u harcerzy stalinogrodzkich

Do Stalinogrodu przybył słynny chór chłopięcy z Drezna „Kreuzchor", serdecznie witany przez harcerzy z Pałacu Młodzieży. Członkowie chóru zwiedzili tę placówkę młodzieżową, gdzie zostali obdarowani przez swych polskich kolegów chustami harcerskimi i kompletami gazetek pałacowych.

★

Z okazji Tygodnia Postępowej Kultury Niemieckiej otwarta została w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy w Warszawie wystawa reprodukcji dzieł dwóch znakomitych mistrzów malarstwa niemieckiego XVI wieku — Lucasa Cranacha i Albrechta Duerera.

Jednocześnie w Klubie otwarto wystawę akwarel współczesnego niemieckiego malarza J. Averdunga pt. „Aleja Stalina w Berlinie". Cykl akwarel ukazuje budowę i obecny wygląd największej inwestycji budowlanej w sektorze demokratycznym Berlina.

Rozpoczęły się wybory do komitetów rodzicielskich

W szkołach całego kraju odbywają się pierwsze zebrania sprawozdawczo - wyborcze komitetów rodzicielskich. W br. w celu ściślejszego powiązania pracy nowych komitetów rodzicielskich ze szkołą i domem rodzinnym dziecka, wybierane są ponadto 3-osobowe tzw. rady klasowe. Przedstawiciele tych rad wchodzą w skład szkolnego komitetu rodzicielskiego.

Pierwsze zebrania sprawozdawczo-wyborcze do komitetów rodzicielskich odbyły się już w kilku szkołach Warszawy.

Gwałtowny halniak w Zakopanem

25 bm. od wczesnych godzin porannych szalał w Zakopanem halniak o sile nie spotykanej tutaj od dawnych czasów. Pod naporem wiatru przewróciły się w mieście liczne słupy telefoniczne, wiele zaś drzew na reglach wyrwanych zostało z korzeniami.

W godzinach szczytowego nasilenia wiatru ulice Zakopanego opustoszały z przechodniów. Nieliczne osoby znajdujące się z konieczności w mieście zmuszone były chwilami do przytrzymywania się słupów i latarń.

Z chwilą osłabnięcia siły wiatru, miejskie brygady robocze przystąpiły do usuwania i naprawiania szkód.

Z całego kraju

1.500 *ton cementu zaoszczędziły od początku br. załogi Krakowskiego Przemysłowego Zjednoczenia Budowlanego, wznoszące nowe obiekty w woj. krakowskim.*

ZAŁOGI przemysłu włókien sztucznych wykonują z nadwyżką swe zadania produkcyjne. Z przędzy jedwabiu sztucznego wyprodukowanej ponad plany dzienne w ciągu 20 dni bm. można po utkaniu uszyć ok. 76 tys. bluzek damskich. Przędza steelonowa dodatkowo wyprodukowana w tym samym okresie przez Gorzowskie Zakłady wystarczy na wyprodukowanie ponad 2 tys. par pończoch.

W FSC w Starachowicach uruchomiona została pierwsza polska linia automatyczna do obróbki głowicy silnika samochodu „Star 20". Linia ta daje zadowalające rezultaty pod względem wydajności jak i działania urządzeń.

O 2 MIESIĄCE wyprzedzili harmonogram robót budowniczowie wielkiej przędzalni średnioprzędnej w Łodzi. 25 bm. budowniczowie przędzalni wykonali prace przewidziane w planie na 26 grudnia br.

TRZECI trójczłon elektryczny wyremontowany ponad plan roczny opuścił Lubańskie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego.

DO INDII na Międzynarodową Wystawę Rysunków Dziecięcych wysłane zostały 52 prace naszych najmłodszych „artystów-malarzy", dzieci ze szkół podstawowych.

BŁYSKAWICA

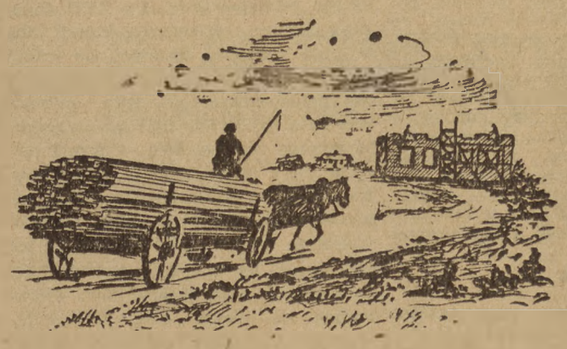

ZETEMPOWCY z Witowa, pow. Aleksandrów Kujawski, 3 razy zwracali się do prezydium gminnej rady narodowej i raz do prezydium powiatowej rady narodowej, o przydział materiałów na remont świetlicy.

Dzięki nieustępliwym staraniom, materiały otrzymali i wyremontowali świetlicę, a prezydium gminnej i powiatowej rady narodowej nauczyło się cenić inicjatywę młodzieży. W czasie remontowania świetlicy, do koła ZMP w Witowie wstąpiło 15 nowych członków.

Zetempowcy!

Śmiało występujcie z inicjatywą do rad narodowych, domagajcie się od nich pomocy i współdziałajcie z radami w zaspokajaniu potrzeb młodzieży!

NAWIĄZUJMY I ZACIEŚNIAJMY WIĘŹ CAŁEJ MŁODZIEŻY Z RADAMI NARODOWYMI!

Brygada, która czas mierzy cyklami

Kopalnię „Gen. Zawadzki" można odnaleźć we wrześniu na śląskim niebie po gwieździe, należącej do konstelacji gwiazd kopalń zwycięskich.

W ostatnim tygodniu września zetempowska brygada Mitki pracowała na drugiej zmianie. Spadali windą w dół, w mrok już o pierwszej w południe. Mieścili się w „klasach", zwanych żartobliwie „pullmanami"; elektrowóz strącając z drutów niebieskie iskry wiózł ich z dudnieniem podziemną arterią. Po opuszczeniu „pullmanów" szli ku ścianie długo, naprzeciw płynącemu transporterem węglowi, brodząc w wodzie, łyskającej w świetle lampek, przechodząc pod podziemnymi ulewami.

W poczuciu całkowitego zadowolenia kończyli dni we wrześniu zetempowcy brygady Mitki: zamykali cykl. Mało tego: miesiąc wrzesień w kalendarzu brygady miał więcej dni. Zamiast 21 cykli, przewidzianych przez normatyw — wykonali 26.

Krótkie rozważania o cyklu:

„Cyklem w górnictwie nazywamy kolejne wykonanie w określonym czasie wszystkich czynności, składających się na posuw przodka o określoną odległość i doprowadzenie go do stanu, umożliwiającego rozpoczęcie tych samych czynności".

Praca została więc podporządkowana czasowi, harmonogramowi, organizacji. W ciągu trzech zmian po 8 godzin wykonuje się trzy podstawowe czynności: 1. *wiercenie i strzelanie;* 2. *urabianie węgla;* 3. *przekładkę.*

Oto 24 godziny cyklu. I tak, jak po dniu następuje noc, a po nocy poranek — tak powinny po sobie następować czynności, składające się na pełny obrót cyklu, który trwa tyle, ile jeden obrót ziemi dokoła swej osi.

Kiedy cykl zamykany jest w ciągu doby na wszystkich przodkach, wtedy dzień w dzień rytmicznie wykonywany jest plan wydobycia kopalni, aż w końcu miesiąca wyskakuje „sam" — cyframi wyższymi niż 100, znika „widmo niewykonania planu".

Widmo próbuje straszyć

Wszyscy pamiętają maj i czerwiec, kiedy brygadę zetempowską, historyczną już, bo powstałą trzy lata temu razem z rozpoczęciem prac na oddziale V, mającą wielkie osiągnięcia przed Zlotem 1952 roku, próbowało straszyć widmo niewykonania zadań, a to wtedy, kiedy zagubili rytm cykliczności.

19 maja wieczorem, ich brygadzista, zetempowiec Fijałkowski, wracając z wycieczki swoim motorem, uległ katastrofie. Nieprzytomnego przywieziono do szpitala.

Brygada została bez brygadzisty. Kolejno, w krótkich odstępach czasu, na funkcji tej następowali po sobie różni ludzie. Dochodziło do ostrych starć między nimi a brygadą. Nie mogli jakoś wyczuć rytmu zgranego kolektywu, nieporadnie, nieudolnie usiłowali zmieniać rzeczy dawno już ustalone: podział i organizację pracy, wstrzymywać rozpędzone życie brygady i kręcić nim po swojemu. Chłopcy nie chcieli ich słuchać. Stąd żale i skargi na brygadę.

Aż wreszcie kiedyś zatarg między członkami brygady, a którymś tam z kolei brygadzistą, Ościkiem, nabrał poważniejszego znaczenia. Nowy brygadzista bowiem ze strachu przed trudnościami sprzeciwił się podjęciu zobowiązań przez brygadę.

Zbiegło się to wszystko z drugą sprawą, która w równej mierze przyczyniła się do zakłócenia zamykania cykli. Chodziło o transport. Brak konserwacji sprzętu, a także szczególnie ostro dający się we znaki brak rolek, doprowadziły taśmociągi do rozpaczliwego stanu. Istny koszmar: czasem d w a n a ś c i e razy dziennie zdarzała się awaria. Dlatego — jak nazywali to ludzie z brygady — w y p a d a ł y im cykle.

Cykl jest sprawą polityczną

Zażalenie, skarga młodzieży — jest to nieomylny trop, wiodący Zarząd Zakładowy ZMP do spraw ważnych, wskazujący miejsca, gdzie potrzebna jest pomoc, otwierający nowe perspektywy roboty zetempowskiej.

Tak stało się i w wypadku brygady zetempowskiej z oddziału V.

Ze skargą brygady wystąpił jeden z jej organizatorów, Zenon Świerczewski, aktywista zetempowski. Trzeba go znać, żeby sobie móc wyobrazić, z jaką pasją natarł na przewodniczącego, kiedy ten pewnego dnia zjawił się uczerniony pyłem na ich ścianie.

Świerczewski w czasie okupacji jako dziecko prawie — 14-letni chłopak — stanął do pracy w kopalni. Wcześnie więc zaczął górniczą edukację. Jego staż czyni go dziś, w dwudziestym szóstym roku życia, doświadczonym górnikiem, znającym dobrze podziemny świat węgla.

Przewodniczący zarządu zakładowego zsunął uwierający go nieco hełm na tył głowy. Wydobył notatnik i brudząc jego kartki czarnymi odciskami palców notował szybko „solo" Świerczewskiego, wspierane co chwila chóralnymi potwierdzeniami brygady. „Opalamy się przy lampie. Krzyż postawcie i jodełkę zasadźcie, a napis dajcie: tu była brygada zetempowska. Zmarła na osiemdziesiąt procent planu" — wrzeszczał Świerczewski w ucho przewodniczącego, bo akurat zahuczał przenośnik.

Sprawy, o których mówił Świerczewski, zostały przeniesione do notatnika. „Zamiast roboty — siedzenie na dole przez awarie; zarobki spadły; premię za cykle diabli wzięli...

Żądanie brygady: do czasu powrotu ze szpitala Fijałkowskiego ściągnąć do nich Mitkę, który raz już był opiekunem ich brygady i którego już od dawna mieli „upatrzonego na brygadzistę".

Już na drugi dzień żądanie ich, za sprawą Zarządu Zakładowego, zostało spełnione: Mitka wrócił do roli „ojca" (jak sam to określa) zetempowskiej brygady.

Tego samego dnia uderzenie ZZ poszło jeszcze w drugim kierunku: przewodniczący odwiedził dyrektora kopalni. Jednak części zamiennych do sprzętu transportowego nie miała cała kopalnia. Pozostawały drogi specjalne: drogi zetempowskiej roboty.

Zwołano w lokalu Zarządu Zakładowego naradę przedstawicieli brygad: zetempowskiej z oddziału V i zetempowskiej remontowej. Na naradzie ZZ zdał sprawę z rozmowy z dyrektorem, zapowiedział też, że ze sprawą braku rolek pójdzie jeszcze wyżej — został już zaalarmowany towarzysz Rymiorz z ZW. Tymczasem jednak liczy się na brygadę remontową. Jej brygadzista, Admus, najpierw powołał się na Salomona, który także nie nalewał z pustego, w końcu jednak Admus zobowiązał się pomóc w tej sprawie. I rzeczywiście pomógł przez pilny remont urządzeń transportowych.

Po pierwsze: organizacja

Na owej naradzie obecny był jeszcze jeden człowiek — nowy kierownik oddziału V, młodziutki, niezwykle ambitny „inżynierek", Zdzisław Sender. Jego wiek, wiek kierownika najtrudniejszego oddziału na kopalni, jest prawie żenujący: Sender jest młodszy od Zenka Świerczewskiego o dwa lata.

Tak się złożyło, że Sender miał wszystkich wujków górników. Pierwszy raz zjechał na dół, ukryty między fałdami spodni wujków, mając lat osiem. Wyrósł w świadomości, że aby osiągnąć pełnię życia — nie wystarczy chodzić, żyć i znać połowę świata: powierzchnię. Żeby osiągnąć pełnię życia trzeba, niezbędne jest, żyć też pod powierzchnią ziemi — w kopalni.

Studia górnicze zaczął Sender w 1949 roku. W 1952 roku odbywał praktykę w kopalni „Gen. Zawadzki" — i tu zapragnął pracować. Tytuł jego pracy inżynierskiej, złożonej w 1953 roku brzmiał: „Organizacja przewozu głównego".

Badanie zagadnień organizacji pracy miało mu się jeszcze przydać. Bo niewiele dłużej niż w rok potem objął Sender oddział V kopalni. Oddział ten był najgorszy i najtrudniejszy, zaniedbany, o skomplikowanych, złych warunkach geologicznych; potężne ciśnienie stropu, odległy transport (taśmociągi wysyłają węgiel na 620 metrów, nieraz przez rozlewiska wodne).

Stanęło przed nim zadanie zorganizowania pracy na tym trudnym oddziale. Poza zapewnieniem znakomitej konserwacji maszyn, transportu, rzuceniem specjalnych brygad poprawiających te urządzenia, poza troskliwymi próbami w czasie strzelania i poza pełnym przewidywania zapewnianiem drzewa do obudowy — Sender ma zawsze w pogotowiu ściany rezerwowe: w razie awarii — brygadę wybierkową kieruje się na taką ścianę. Dlatego harmonogram prac cyklu jest „naruszany" najwyżej wtedy, jeśli skraca się poszczególne jego czynności.

„Brygada pistoletu"

Jest na kim się oprzeć w takim przedsięwzięciu: na oddziale V, mistrz przekładki zetempowiec Adam Pięta ze swą grupą potrafi dokonać przekładki w rekordowym czasie: zamiast w 8 godzin — w 3. Wtedy do dyspozytora z dołu telefon: „Możecie strzelać. Przekładka fertig". Wtedy na specjalnym wykresie, w rubryce obejmującej jedną zmianę, planista rysuje chemicznymi ołówkami dwie kreski: zieloną, symbolizującą dokonanie przekładki i czarną, oznaczającą strzelanie.

I wystarczy, żeby zetempowska brygada Mitki rzuciła się na ścianę, odgarnęła błyskawicznie zasypany tłustym, smolistym, grubym węglem „pancerz" i przyspieszyła fedrowanie — a w ciągu 48 godzin zamiast 2 — wykona się 3 cykle. Jakby na urągowisko tym, którzy twierdzą, że w trudnych warunkach geologicznych — nie z cyklu na dobę.

W przeliczeniu na węgiel ich 26 cykli oznacza 920 ton ponad plan. Jest jeszcze jedna ważna dla górnika miara: przez „tatę" Mitkę zwana „szewską miarą" (rzeczywiście przypominająca pasek papieru, jakim szewc bierze miarę z nogi) — podłużny skrawek, na którym wyliczony jest zarobek górnika. W ich brygadzie cyfra końcowa na tym papierku przeważnie przewyższa 3.000 zł.

Wreszcie zbiera się kapitał najcenniejszy: zaufanie i uznanie ludzkie.

W ostatnim okresie brygadę zetempowską w biurze sztygarów nazwano „brygadą pistoletu" — od zapalczywości, gwałtowności jej ludzi, od kolektywu zjednoczonego nieuchwytnymi drogami porozumienia, jedną myślą, która jest wykonywana wszystkimi rękami, wykonywana z szybkością wystrzału.

A Fijałkowski, który już wyzdrowiał, pewnie nie wróci do brygady. Obejmie on, z inicjatywy Zarządu Zakładowego ZMP — młodzieżową brygadę z VII oddziału, którą trzeba otoczyć szczególną opieką.

K. KĄKOLEWSKI

Zbiór winogron w najstarszej winnicy w Zielonej Górze przy ulicy Wrocławskiej.
Foto: CAF

Wzmagajmy czujność i więź z masami

W dniu wczorajszym ogłoszony został komunikat w sprawie agenta-prowokatora Józefa Światło. Prowokator, skrzętnie maskując swoje zdradzieckie oblicze, zdołał zakraść się do organów bezpieczeństwa, gdzie działając na rzecz wywiadu imperialistycznego montował szereg prowokacyjnych spraw, fabrykował fałszywe dowody winy przeciw niektórym obywatelom. Gdy w toku dochodzeń kontrolnych zaczęły ujawniać się jego przestępcze machinacje, a grunt zaczął mu palić się pod nogami, Światło potrafił wykorzystać brak nadzoru, aby uciec do swych amerykańskich szefów.

Jaki był cel agenta-prowokatora Światło i jego mocodawców? Celem było przeprowadzenie dywersji wewnątrz organów bezpieczeństwa, zaplątanie i zaciemnienie szeregu dochodzeń, wywołanie nieufności do niektórych osób, po to, aby tym łatwiej wykonywać antypolskie zadania amerykańskiego wywiadu.

Świadczy to o tym, że w miarę rosnących postępów Polski Ludowej rośnie nienawiść imperialistów, którzy w walce przeciw naszemu krajowi chwytają się najbardziej zbrodniczych i wyrafinowanych metod. Powszechnie znanym i nie ukrywanym przez wywiad amerykański faktem jest, że na cele walki dywersyjnej przeciw Polsce i innym krajom obozu pokoju przeznacza się setki milionów dolarów.

Nie jest przypadkiem, że imperialiści amerykańscy w walce przeciwko Polsce używają metod podobnych jak dwie krople wody do metod stosowanych przez Hitlera.

Nie jest przypadkiem, że te ohydne metody stosowane są właśnie obecnie w okresie forsowania odbudowy zaborczego Wehrmachtu i otwartej rewizjonistyczno - hitlerowskiej nagonki przeciwko Polsce.

Nie jest przypadkiem stosowanie tych metod przez imperialistów, gdyż odpowiada to zgniliźnie moralnej szerzącej się coraz głębiej w gangsterskim środowisku amerykańskich szpiegów i dywersantów.

Obecnie zdemaskowany agent-prowokator szerzy bzdurne i nikczemne kłamstwa, fałszerstwa o naszym kraju, bijąc rekordy wszystkich hitlerowsko-amerykańskich szczekaczek.

Społeczeństwo nasze widziało już niejedną kampanię fałszerstw i oszczerstw przeciwko Polsce, pamięta wielkie kampanie antypolskie dyrygowane przez Goebbelsa, pamięta wściekłą kampanię przeciwko naszym Ziemiom Zachodnim dyrygowaną przez Byrnesa, a teraz jest świadkiem kampanii antypolskiej, której faktycznymi dyrygentami są Dulles, Adenauer i hitlerowscy generałowie. Ale psie głosy nie idą w niebiosy — jak mówi stare przysłowie. Nie ulega wątpliwości, że ta nowa kampania antypolska pęknie jak bańka mydlana wobec moralno-politycznej jedności i dojrzałości politycznej naszego narodu.

Gdyby chodziło tylko o nędzne oszczerstwa rozsiewane przez szczekaczki amerykańskie, to nad nimi można by było przejść z pogardą do porządku dziennego. Sprawa jednak agenta-prowokatora Światło zasługuje na uwagę z innych powodów. Faktem jest, że agent-prowokator zdołał się zakraść do organów bezpieczeństwa. Świadczy to o niewątpliwym braku czujności w niektórych ogniwach naszego aparatu partyjnego i państwowego, w szczególności zaś aparatu bezpieczeństwa.

Należy wyciągnąć z tego wszystkie wnioski. Nie wolno tolerować nastrojów samouspokojenia i nie doceniać faktu, że walka klasowa nie słabnie, lecz zaostrza się, a wróg sięga do coraz podlejszych, coraz bardziej podstępnych chwytów.

Ustalono w toku dochodzeń, że w niektórych ogniwach aparatu bezpieczeństwa istniał karygodny brak nadzoru, dzięki któremu agent-prowokator Światło mógł montować szereg prowokacyjnych spraw, oczerniając i próbując omotać niektórych obywateli. Mogło się to stać dzięki temu, że w niektórych ogniwach bezpieczeństwa nie walczono dostatecznie z naruszaniem naszej ludowej praworządności, nie zwalczano dostatecznie energicznie i konsekwentnie metod obcych naszej partii i władzy ludowej, sprzecznych z naszą ideologią. Trzeba wreszcie zrozumieć, że każda szczelina w praworządności ludowej jest wykorzystywana przez wroga dla szkodzenia Polsce Ludowej.

Partia i Rząd zdemaskowały prowokację, przecięły nieuzasadnione oskarżenia przeciwko niektórym obywatelom, wypuszczając ich na wolność i rehabilitując.

W stosunku do winnych braku nadzoru wyciągnięto właściwe wnioski. Ta twarda i konsekwentna postawa jest wyrazem naszej siły politycznej, opartej na niezłomnej wierności naszym zasadom ideowym i głębokim poczuciu moralności socjalistycznej.

Moralność socjalistyczna jest busolą naszego postępowania. Kierując się nią usuwamy z naszego życia wszelkie objawy zła i niesprawiedliwości, które niosą w sobie resztki kapitalizmu i które są wyzyskiwane przez agentów obcego imperializmu.

Podobnie jak we wszystkich dziedzinach naszego życia, tak też na odcinku bezpieczeństwa publicznego rękojmią słusznej linii i skutecznej pracy jest codzienna więź z masami, wysoki poziom naszej pracy politycznej i codzienna, wszechstronna kontrola partii.

Pracownicy organów bezpieczeństwa, którzy mają tyle zasług w walce z wrogiem, wyciągną niewątpliwie wszystkie wnioski z ostatnich doświadczeń.

Wzmóc czujność wobec wroga i jego podstępnych metod, bezwzględnie zwalczać wszelkie naruszenia praworządności ludowej i surowo karać winowajców tych naruszeń, wzmocnić czujność i więź z masami, podnieść poziom pracy politycznej, zabezpieczyć pełną kontrolę partii nad organami bezpieczeństwa — oto co gwarantuje prawidłową działalność organów bezpieczeństwa — ostrego miecza władzy ludowej, budującej socjalizm w niełatwych warunkach zaciekłej walki klasowej i nieustającego naporu imperializmu.

Wzmożemy wychowanie pracowników naszego aparatu bezpieczeństwa w duchu socjalistycznej ideowości, w duchu nieprzejednanej walki z wszelkimi wypaczeniami, w poczuciu głębokiej odpowiedzialności przed partią i władzą ludową za każdy ich czyn, za ścisłe przestrzeganie zasad praworządności i czujności rewolucyjnej. Tylko w ten sposób możemy uzbroić ich do trudnej i skomplikowanej walki z rodzimą reakcją i knowaniami imperialistów, walki, która jest ich zaszczytnym powołaniem.

„Trybuna Ludu" Nr 298 (2087)

U NASZYCH PRZYJACIÓŁ

CHINY LUDOWE

„Wybudujemy drogę do Lhassy w bieżącym roku" — pod takim hasłem pracują budowniczowie szosy Sikiang — Tybet. Obecnie roboty prowadzone są w bardzo trudnych warunkach na wysokości 4 tys. metrów nad poziomem morza. Robotnicy pracują z wielkim poświęceniem, aby przebić drogę przez łańcuch górski, ostatni przed Lhassą, zanim rozpoczną się opady śnieżne.

WĘGRY

W stolicy Węgier — Budapeszcie otwarto nowy szpital położniczy na 175 łóżek. Zadaniem tej placówki jest zapobieganie, w miarę możliwości, przedwczesnym porodom, leczenie dzieci przedwcześnie urodzonych oraz prowadzenie prac naukowo-badawczych.

BUŁGARIA

U podnóża Gór Rodopskich wyrosło nowe miasto — Madan. Powstało tu wiele zakładów przemysłowych i gmachów użyteczności publicznej.

Wkrótce ludność miasta otrzyma 25 nowych 3 i 4 piętrowych bloków mieszkalnych.

CZECHOSŁOWACJA

Słowaccy plantatorzy winnej latorośli zbierają w bieżącym roku obfite plony. Dzięki zastosowaniu maszyn oraz naukowych metod pracy wzrosły znacznie zbiory z hektara. W roku ubiegłym zebrano przeciętnie po 40 q z ha, obecnie osiąga się 50 do 60 q, a w niektórych państwowych gospodarstwach rolnych i spółdzielniach rolniczych nawet 100 q z ha.

RUMUNIA

Sieć kin miejskich i wiejskich w Rumuńskiej Republice Ludowej rozszerza się coraz bardziej. Obecnie w kraju czynnych jest około tysiąca kin, w tym 55 otwarto w ciągu ostatnich trzech lat. W wielu miejscowościach dobiega końca budowa gmachów kin, urządzonych zgodnie z ostatnimi wymogami techniki.

KOREA

Zbiory ryżu w Koreańskiej Republice Demokratycznej dobiegają końca. Przodują rolnicze spółdzielnie produkcyjne.

Członkowie spółdzielni produkcyjnej wsi Okdin, powiatu Bekson, prowincji Haunhe zebrali już plony, które w roku bieżącym są szczególnie obfite. W wielu okręgach kraju chłopi całkowicie wywiązali się z obowiązkowych dostaw dla państwa.

We wszystkich wsiach powstały grupy pomocy wzajemnej w sprzęcie, transporcie i młocce ryżu.

UCZMY SIĘ OD KOMSOMOLCÓW WYCHOWYWAĆ CZŁOWIEKA

...Tego dnia, kiedy statek wracał z połowu do macierzystego portu, na Morzu Północnym rozszalał się sztorm. Fale podrzucały statkiem i raz po raz zalewały jego pokład. Jedna z nich przewróciła i porwała ze sobą szturmana Żirnowa. Lodowata szalejąca woda szybko odebrała mu siły i Żirnow zaczął tonąć. Na pomoc koledze rzucił się młody marynarz, komsomolec Włodzimierz Bobkow. Kilka chwil upartej walki z morzem i — Żirnow był uratowany.

...Piotr Andrejenko zjawił się w kopalni im. Gorkiego niedawno, zaledwie kilka miesięcy temu. W ciągu tych kilku miesięcy przeszedł ogromną drogę. Zdobył zawód, a wkrótce potem został jednym z czołowych rębaczy kopalni. Objął kierownictwo nad komsomolską brygadą, która już w drugim miesiącu swego istnienia wydobyła 500 ton węgla ponad plan i zdobyła tytuł najlepszej brygady młodzieżowej w kopalni. Idąc za przykładem Piotra wszyscy członkowie brygady systematycznie uczą się i podnoszą swe kwalifikacje zawodowe.

...Kostia Szarikow przyjechał do Kazachstanu z komsomolskim skierowaniem, wydanym przez Chersoński Komitet Obwodowy WLKZM. Tak jak wszyscy, torował drogę dla maszyn przez zaśnieżony step, niejednokrotnie w czasie wyjazdów zręcznie wskakiwał na przygodne samochody, na stacji Jesil pomagał rozładowywać wagony z częściami składanych domków, tańczył na wieczorkach w świetlicy i biegał za piłką po boisku. Kostia jest traktorzystą, pracuje na potężnej maszynie „Staliniec — 80". Pierwszy w sowchozie zaorał w ciągu dnia zamiast siedmiu — osiem ha. Towarzysze cenią go i lubią za pogodny charakter, wytrwałość w pracy, serdeczny stosunek do otoczenia. Wielu z nich bierze z Kostii przykład i stara się być do niego podobnym. Ich szacunek i miłość do Kostij wzrosły jeszcze bardziej, kiedy niedawno, zupełnie przypadkowo dowiedzieli się, że Kostia nie ma nogi.

*

Piękny jest młody radziecki człowiek, wychowanek Partii Komunistycznej i Komsomołu, obywatel bogatej i szczęśliwej radzieckiej ziemi. Właściwe jest mu wszystko to, co mówi o pięknie i sile nowego człowieka: ukochanie Ojczyzny, miłość i oddanie dla wielkich ideałów Partii, ofiarność w pełnieniu służby dla społeczeństwa, żarliwość i pasja w pracy, męstwo, wytrwałość, wiara w zwycięstwo własnej słusznej sprawy. Tacy są komsomolcy, taka jest większość młodzieży radzieckiej. Jest w tym ogromna zasługa Komsomołu, który w ciągu całej swej pracy nie zapomina o wskazaniu Partii, że najważniejszą w jego działalności sprawą jest — człowiek.

Troską o żywego człowieka kieruje się Komsomoł, prowadząc nieubłaganą i wytrwałą walkę z przeżytkami starego, które usiłuje jeszcze niejednokrotnie zagłuszać pędy tego co nowe i piękne w sercach radzieckiej młodzieży. Walczy Komsomoł z tymi przeżytkami głównie przez wytrwałą pracę wychowawczą. Wielka odpowiedzialność spada tu na podstawowe organizacje komsomolskie, których głównym zadaniem jest nieustanny, bezpośredni wpływ wychowawczy na wszystkich ich członków. Siła oddziaływania kolektywu jest ogromna — nie zawodzi nawet w szczególnie „trudnych" wypadkach.

*

Borys wcześnie stracił rodziców i wychowywał się w domu dziecka. Szkołę zawodową skończył jako dobry uczeń i aktywny komsomolec. Kiedy zdobył zawód tokarza, zaczął pracować w fabryce im. Kalinina. Z niecierpliwością czekał na pierwszy dzień pracy, wiązał z nim nadzieje na jasną, twórczą przyszłość. — I tu spotkał go zawód: w domu młodego robotnika powitano go niechętnie, majster przeznaczył dla niego starą, wysłużoną maszynę i przez długi czas zupełnie się nim nie interesował. Fabryczna organizacja komsomolska nie zajęła się nowicjuszem, za to nie omieszkali zająć się nim „życzliwi przyjaciele". W ich towarzystwie Borys upił się po raz pierwszy. Od tego się zaczęło. Pijatyki, chuligańskie awantury następowały jedna za drugą i wkrótce Borys uznany został za „niepoprawnego". Wszyscy machnęli na niego ręką.

Przemiana zaczęła się pozornie od drobiazgu. Borys bardzo chciał nauczyć się tańczyć i zwierzył się z tego swemu wychowawcy z domu młodego robotnika. Wychowawca porozmawiał z dziewczętami i wkrótce potem Borys niezręcznie stawiał pierwsze taneczne kroki w świetlicy. Nowe otoczenie, komsomolska atmosfera, od której Martynow odwykł, przyciągały go z ogromną siłą. Ale nie miał jeszcze siły zerwać ze swymi „przyjaciółmi".

Potem Borys pozazdrościł Saszy Gomozowi umiejętności gry na harmonii. Część zarobków przeznaczył na kupno instrumentu i często można było spotkać ich obu, kiedy — Sasza w charakterze nauczyciela, a Borys ucznia — długie godziny spędzali nad nutami. W tym samym czasie, organizator komsomolski oddziału, dał Martynowi pierwsze polecenie komsomolskie. Borys wywiązał się z niego doskonale.

Coraz rzadziej widywano Borysa pijanego. Ostatecznie zerwał ze swymi dawnymi „kolegami". Kiedy wrócił z wojska Wasyl Postnikow, jeden z mieszkańców domu młodego robotnika, chłopcy zaprzyjaźnili się. Wasyl serdecznie, jak starszy brat zajął się Borysem. Wzbudził w nim zainteresowanie książką, namówił go do wstąpienia na kursy szoferskie. Sprawa Martynowa zakończyła się na wieczorze poświęconym postaci młodego radzieckiego człowieka w literaturze. Zebranie było burzliwe. Dyskutanci mówili o Korczaginie, członkach Młodej Gwardii, bohaterach pracy, a wreszcie ruszyli do ataku na fabrycznych pijaków i chuliganów. Niektórzy z nich wymieniali „z przyzwyczajenia" Martynowa. Borysowi przykro było tego słuchać — zerwał już przecież z dawnym życiem. Zdobył się jednak na to, żeby wstać i odzyskanym towarzyszom dać słowo, że więcej pić nie będzie. Borys dotrzymał słowa. Jest dziś dobrym robotnikiem i prawdziwym komsomolcem. Pomogła mu w tym jego organizacja, troskliwość i serdeczność towarzyszy.

*

Jedną z pozostałości, jaką obciążył ludzi nowego społeczeństwa stary ustrój krzywdy i wyzysku jest nieuczciwość, krętactwo, nieszczerość. Komsomoł, którego Statut zobowiązuje każdego członka komsomolskiej rodziny do uczciwości i szczerości walczy surowo i nieustępliwie z każdym przejawem tej spuścizny przeszłości.

Pewnego razu trzej studenci jednej z wyższych uczelni Moskwy opuścili samowolnie ćwiczenia z chemii i poszli na mecz piłki nożnej. Starosta i organizator komsomolski grupy postawili ich sprawę na kolejnym zebraniu komsomolskim. Jeden ze studentów — inicjator wagarów — usiłował usprawiedliwić się chorobą. Drugi — opowiedział całą historię o nagłej chorobie siostry. I tylko trzeci — Michał B. uczciwie i otwarcie opowiedział zebranym jak było naprawdę. Przyznał się do winy i ostro skrytykował swych kolegów za nieuczciwość. Nie spodobało się to entuzjastom piłki nożnej. Zarzucili Michałowi, że zachował się jak tchórz, nie po koleżeńsku. Ale zebranie poparło Michała. Komsomolcy wzięli pod uwagę to, że przyszedł na zebranie ze szczerym sercem, że uczciwie przyznał się do winy. Pozostali dwaj studenci otrzymali surowe upomnienie nie tylko za wagary, ale także za próbę wprowadzenia towarzyszy w błąd, za nieuczciwość.

Zebranie miało duże znaczenie wychowawcze nie tylko dla trzech studentów, których sprawę omawiano, ale dla wszystkich jego uczestników. Stało się ono lekcją uczciwości i szczerości, które zawsze obowiązują radzieckiego człowieka — wobec Partii Komunistycznej, państwa, społeczeństwa i towarzyszy.

*

Praca wychowawcza Komsomołu jest wzorem i przykładem dla każdej organizacji zetempowskiej. Do ZMP wstępują chłopcy i dziewczęta, którzy chcą w jego szeregach nauczyć się sztuki pięknego życia. Od dnia, w którym z rąk przewodniczącego koła odbiorą czerwoną książeczkę legitymacji, zyskują nowego wychowawcę — zespół serdecznych i wymagających towarzyszy. Na zespół ten spada poważna część odpowiedzialności za ich dobre postępowanie, za to, jak dalej potoczą się ich losy. Bilans po stronie „osiągnięcia" będzie rósł dla tych spośród nich, którzy znajdą w swym kole towarzyszy umiejących słusznie oceniać ich czyny, umiejących pomóc w trudnej chwili, ale jednocześnie surowych i bezwzględnych wobec wszystkiego co niegodne jest miana zetempowca.

Komsomoł wychowuje takich ludzi, jak Włodzimierz Bobkow, Piotr Andrejenko i Kostia Szarikow. Pomaga rozprawiać się z własnymi błędami takim, jak Borys i Michał. To są jego wielkie zwycięstwa na najważniejszym froncie — na froncie walki o pełne piękno człowieka. Uczmy się takich zwycięstw od naszych radzieckich towarzyszy.

s.d.

Notatnik agitatora

„Co chłopom przyjdzie z tego, że będą mieli blisko do gromadzkiej rady narodowej? Chyba tyle, że urzędnikom będzie łatwiej ściągać obowiązkowe dostawy i podatki, bo w ogóle, to dla chłopa jest lepiej, jak władza jest daleko, a nie blisko".

(Z niepodpisanego listu do redakcji).

ODPOWIEDŹ: Owszem, są tacy, którzy woleliby, żeby rady narodowe były oddalone od wsi. Wyzyskiwacz, który trzyma nieubezpieczonego parobka, nie płaci mu, źle się z nim obchodzi itp., wolałby, żeby władza była daleko, bo wtedy łatwiej ukryć wyzysk. Kulak, który fikcyjnie rozpisał gospodarkę między członków rodziny albo który postawił wódkę sołtysowi i przerzucił część swoich dostaw i podatków na barki sąsiadów, też by wolał, żeby rada narodowa była daleko i nie interesowała się jego złodziejstwami. Reakcjonista, którego radują bolączki chłopów, słusznie się obawia, że gdy rada będzie bliżej, wówczas bolączki szybciej będą usuwane, zaufanie chłopów do władzy ludowej wzrośnie, a wrogom trudniej będzie chłopów bałamucić. Ten, kto woli, żeby młodzież piła wódkę, również może być niezadowolony, że zbliżenie rad do ludności wpłynie np. na polepszenie pracy świetlic, zespołów sportowych, kin objazdowych i że młodzież znajdzie na wsi więcej dobrej rozrywki.

Natomiast interesy ogółu uczciwych chłopów wymagają, aby rady były bliżej. Im rada jest bliżej i im lepiej pracuje, tym lepiej zaopatrzone będą chłopskie gospodarstwa w potrzebne rolnictwu towary, tym lepiej będą pracowały ośrodki maszynowe — a więc chłopi będą zbierali wyższe plony, łatwiej im będzie wykonywać obowiązkowe dostawy i spłacać podatki, szybciej będzie się polepszało ich codzienne życie. Ogół chłopów rozumie, że obowiązkowe dostawy i podatek są wkładem wsi w rozbudowę kraju, a więc wykonywanie obowiązków wobec państwa leży w interesie chłopów, ponieważ ich byt ściśle zależy od rozwoju całej gospodarki narodowej. Dzięki zbliżeniu rad do ludności chłop, który rzeczywiście nie będzie w stanie wykonać całości dostaw lub spłacić całego podatku, łatwiej uzyska ulgę lub zwolnienie — a spekulant, który ze szkodą dla społeczeństwa będzie próbował sabotować obowiązki wobec państwa, nie będzie mógł uniknąć kary.

Oczywiście, aby rada narodowa pracowała należycie, aby troszczyła się o sprawy ludności i skutecznie broniła ją przed oszustami i szkodnikami, nie wystarczy samo zbliżenie rad do chłopów — trzeba, aby sami chłopi lepiej poznali pracę rad, aby współpracowali z wybranymi przez siebie radnymi i demaskowali bezlitośnie wrogów, którzy usiłują podrywać zaufanie ludności do ich władzy. Temu zbliżeniu rad do ludności służy właśnie kampania wyborcza do rad, w której obywatele powinni brać czynny udział, zgłaszając na zebraniach swoje życzenia, dyskutując nad kandydaturami i okazując obecnie pomoc istniejącym radom itp.

Wrogowie narodu zawsze byli przeciwko udziałowi chłopów i robotników w rządzeniu państwem. W latach 1917—18 krwawo rozprawiono się z radami robotniczymi i chłopskimi, które pod wpływem Rewolucji Rosyjskiej powstawały na terenach polskich, w latach okupacji wydawano działaczy konspiracyjnych rad narodowych w ręce gestapo, po wyzwoleniu dokonywano na radnych bestialskich morderstw. Obecnie ten sam wróg, rozbity i zdemaskowany w oczach całego narodu, usiłuje plotką i oszczerstwem zwalczać nasze rady, osłabiać kampanię przedwyborczą. Nie ulega wątpliwości, że i tym razem poniesie on jeszcze dotkliwszą klęskę, zaś zbliżenie rad do narodu przyspieszy wzrost dobrobytu i umocni siłę Ojczyzny.

J. O.

B. zbieg z kraju i b. współpracownik wywiadu USA mówi o życiu na Zachodzie

W 1949 r. Henryk Ślosarek z Chorzowa zbiegł wraz z żoną z kraju do Niemiec zachodnich. Zachodnie radiowe tuby propagandowe z „Głosem Ameryki" i „Wolną Europą" na czele w tak różowych, pełnych kuszących obietnic barwach malowały życie w krajach zachodnich, że Ślosarek uległ tym podstępnym głosom. Ale po 5 latach tułaczki na obczyźnie, gdy na własnej skórze dobitnie poznał, jak różni się głoszony przez imperialistyczną propagandę mit łatwego beztroskiego rzekomo życia na Zachodzie od twardej rzeczywistości — Henryk Ślosarek zwrócił się do polskich władz konsularnych z prośbą o umożliwienie jemu i jego żonie powrotu do kraju. Władza ludowa przyjęła jego prośbę. Wrócił do ojczyzny i do normalnego życia.

Przed kilkoma dniami z inicjatywy Ślosarka odbyła się w Stalinogrodzie konferencja prasowa, na której opowiedział on o swoich przejściach.

„Po przekroczeniu granicy do Niemiec zachodnich zostaliśmy aresztowani przez policję i zamknięci w więzieniu, a później odesłani do obozu DP" — opowiada Ślosarek, a następnie opisuje okropne warunki, w jakich znalazł się w obozie Markt Duebarkt.

W latach 1951—1952 skoncentrowano uchodźców w jeszcze cięższych warunkach w obozie Walke pod Norymbergą. Istniała tam organizacja emigracji londyńskiej pod nazwą „Zrzeszenie Polskich Uchodźców Wojennych". Ale organizacja ta nie tylko nie pomagała w ciężkiej doli uchodźcom, lecz przeciwnie — usiłowała wyłudzać od nich składki na „jedynie legalny" rząd w Londynie.

„Organizacja ta — mówi z ironią Ślosarek — nie była po to, aby pomagać uchodźcom, ale po to, aby uchodźcy jej pomagali — żeby ci w Londynie mieli z czego żyć".

„Dla uchodźców nie ma nadziei na lepsze jutro, gdyż w Niemczech zachodnich otrzymanie pracy jest dla nich niemożliwością — opowiada Ślosarek. — Norymberga, Frankfurt, Mannheim, Kolonia i inne miasta, jak były zniszczone — tak zniszczone stoją po dziś dzień. Tysiące ludzi gnieżdżą się od lat w ruinach i schronach przeciwlotniczych. Natomiast Amerykanie żyją tam w luksusie".

Ślosarek opisuje dalej rosnące bezrobocie w Niemczech zachodnich, nienawiść ludności do okupantów amerykańskich i reżimu Adenauera.

Ciężką sytuację w obozie wykorzystywał wywiad amerykański, werbując uchodźców do roboty szpiegowskiej. Niektórych wcielano do wojska i wysyłano na Koreę, gdzie wielu zginęło na froncie.

Ślosarek — jak mówi — zgodził się na współpracę z wywiadem amerykańskim, aby „jakoś żyć". Ale wymagania jego amerykańskich zwierzchników rosły.

„W grudniu 1952 r. — kontynuuje Ślosarek — mój szef, major amerykańskiego wywiadu — Kovacs, polecił mi wkręcić się do wywiadu niemieckiego po to, abym mógł informować Amerykanów o tym co się tam dzieje".

Ale Ślosarek poznał już robotę w wywiadzie na tyle, aby zorientować się, jak ryzykowna jest tu praca i odrzucił tę propozycję.

„Odmówiłem, bo nie chciałem ryzykować. Mir Kovacs spoliczkował mnie za to i „radził", abym jak najszybciej zaczął mu donosić co się dzieje w biurze niemieckiego wywiadu". Zapędzony w ślepy zaułek nieustannym szantażem wywiadu amerykańskiego — decyduje się na ponowną ucieczkę — tym razem w drugą stronę, do kraju, który opuścił w nadziei znalezienia na Zachodzie zbytku i dolarów, a zamiast czego znalazł głód i drogę zdrady. W styczniu 1953 roku ucieka z obozu do Belgii, gdzie zgłasza się do polskich władz konsularnych z prośbą o opiekę i umożliwienie powrotu do kraju.

„Teraz po powrocie do kraju inaczej już patrzę na życie. Szybko wyleczyłem się ze złudzeń, jakie miałem jadąc na Zachód" — stwierdza Ślosarek.

Po konferencji ZMP w Żyrardowie

O 6-tej wieczorem po... referacie

Kiedy tow. Kwiatkowski, przewodniczący ZM ZMP w Żyrardowie skończył referat, na sali rozległy się gromkie oklaski. Delegaci z zadowoleniem dowiedzieli się o tym, czego nie raz nie dostrzegali w codziennej, żmudnej pracy swoich kół. Źródłem tego zadowolenia był fakt, że organizacja zetempowska w Żyrardowie wzrosła od 1950 roku dwukrotnie, że 98 proc. młodzieży zatrudnionej w zakładach pracy bierze udział we współzawodnictwie i stosuje nowe, socjalistyczne metody pracy, że zagadnienia produkcyjne stały się przedmiotem codziennej troski kół ZMP, że po XV Plenum ZG ZMP nastąpiła znaczna poprawa w pracy organizacji harcerskiej — oto chociażby parę osiągnięć.

Wygłoszony w ten sposób przez tow. Kwiatkowskiego referat zdawałoby się wyczerpał wszystkie nurtujące żyrardowską młodzież sprawy.

Wprawdzie w referacie była mowa o słabej pomocy Zarządu Miejskiego ZMP dla kół, o niedociągnięciach w pracy nad zaciągiem pionierskim na ziemie niezagospodarowane — ale to nie zmieniło postaci rzeczy.

Omijając drażliwe sprawy i ukryte bolączki, referat nie zachęcał do dyskusji. Nic też dziwnego, że po burzliwych oklaskach na sali zapanowało nieznośne dokuczliwe milczenie. Zmowy milczenia nie zdołała również przerwać tow. Falentowa — przewodnicząca konferencji — przypominając ciągle, że to przecież konferencja i że trzeba zabierać głos. Zapraszała nawet delegatów do udziału w dyskusji wywołując ich po nazwisku. Wywoływani czuli się jakoś nieswojo, odwracali głowy, czytali hasła na ścianach, oglądali emblematy... Można się było przekonać, że milczenie wcale nie jest złotem...

Gdy zaczyna się dyskusja

Dużo grzecznościowych, pełnych deklaratywnych sformułowań zawierały pierwsze wystąpienia delegatów. Były one jednak dowodem, że powoli milczenie pryska. Delegaci przechodzili stopniowo od „okrągłych" uwag i deklaracji do rzeczowej krytyki. Coraz wyraźniej ujawniały się podczas dyskusji braki i coraz energiczniej domagano się ich usunięcia. Każdy śmiały, rzeczowy głos dyskutanta pociągał za sobą dalsze — jeszcze śmielsze. Zniknął gdzieś akademickiwy nastrój. Poszły w ruch ołówki i notesy. Na twarzach pojawiały się wypieki, kiedy dyskutanci przypominali o tym, że do zaciągu pionierskiego stanęło tylko 3 zetempowców z Żyrardowa, że Zarząd Miejski ZMP zachorował na „gigantomanię" i interesuje się (też bez specjalnych sukcesów) tylko kołami „wielkimi", a zaniedbuje „małe".

Aktywiści zetempowscy w Żyrardowie zapomnieli o tak ważnej kampanii, jaką są wybory do rad narodowych. Zarząd Miejski ZMP pracował, szczególnie w ostatnim czasie bez kontroli, nie realizując uchwał powzietych na V konferencji wyborczej.

Tow. Wyszyńska w żarliwych słowach żądała poprawy stylu pracy niektórych pracowników Zarządu Miejskiego, którzy ograniczają się do „zaglądania" do zakładów pracy i „egzekwowania" zobowiązań.

Tow. Szymański, tow. Koreckі i inni stwierdzali z niepokojem, że o II Zjeździe ZMP wie w Żyrardowie tylko młodzież zrzeszona w szeregach organizacji.

Wstydliwie pominięte w referacie sprawy młodzieży żyrardowskiej powoli nabierały barw i rumieńców. Na sali konferencyjnej robiło się gorąco. Coraz częściej z karteczką w ręku zbliżali się delegaci do stołu prezydialnego, by zgłosić swój udział w dyskusji.

„Krzywa" wzrostu

Stwierdzenie zawarte w referacie, że organizacja żyrardowska od 1950 roku wzrosła dwukrotnie, okazało się w trakcie dyskusji — mówiąc najskromniej—co najmniej niepełne. I nie tylko zaciemniło ono obraz wzrostu, jego kierunek i pracę kół zetempowskich nad tym, tak istotnym nie tylko dla żyrardowskiej organizacji, ale całego ZMP — zagadnieniem. Zdrowy niepokój ogarnął delegatów, kiedy zabierający głos w dyskusji stwierdzili, że tylko 1/3 część stanu liczebnego ZMP w Żyrardowie stanowi młodzież robotnicza. Stan ten jest tym bardziej niepokojący, że Żyrardów jest typowym ośrodkiem robotniczym, jednym z największych w woj. warszawskim.

Od stycznia 1954 roku do dzisiaj przyjętych zostało do ZMP 149 młodych robotników i 148 pracowników umysłowych. Proporcja ta, a raczej dysproporcja, jest rezultatem słabej pracy politycznej i organizatorskiej ZMP wśród młodych robotników. Wzrost organizacji w 1954 roku w Żyrardowie cechowała żywiołowość i kampanijność. Wielu przodowników pracy, nawet tych, którzy z powodzeniem wykonują czyn zjazdowy, znajduje się poza szeregami ZMP. Organizacja żyrardowska pozostaje w dalszym ciągu zbyt daleko od młodzieży niezorganizowanej.

Wołanie o pomoc

Niemal wszystkie głosy w dyskusji kończyły się wołaniem o pomoc ze strony Zarządu Miejskiego ZMP i wtedy, gdy chodziło o urządzenie świetlicy w Zakładach Garbarskich i uzyskanie mieszkań dla pielęgniarek ze Szpitala Miejskiego, o czym mówiła tow. Parypińska, i wtedy, gdy chodziło o podniesienie autorytetu ZMP w oczach Dyrekcji Zakładów Dziewiarskich, czego domagała się tow. Wyszyńska.

Postulaty pod adresem Zarządu Miejskiego sypały się jak z rogu obfitości: pomóżcie w szkoleniu ideologicznym, w pracy oświatowej itd. Dojrzałość polityczna i organizacyjna dyskutujących wcale nie wskazywała na tak wielką bezradność. Po prostu zjawisko dość szeroko znane w życiu organizacji, „Placzki". Widmo narzekalskich krążyło po sali. A na sali siedział przecież aktyw. Delegaci wybrani przez młodzież, która powierzyła im ster żyrardowskich spraw młodzieżowych.

Droga do koła prowadzi przez... dyrekcję

Taka atmosfera bezradności wśród części aktywu jest oczywiście rezultatem złej pracy Zarządu Miejskiego. Często miast pracować bezpośrednio z zarządami zakładów pracy i szkół — czyni on to przez dyrekcje. Dziwne — ale tak jest... Mówiła o tym i tow. Wyszyńska i wielu innych delegatów. Postulat zbliżenia Zarządu Miejskiego ZMP do kół zetempowskich był i powszechny i słuszny.

Potok zgłaszających się do dyskusji nie ustawał. Wiele jeszcze spraw przewinęło się przez salę obrad. Delegaci przekazywali konferencji meldunki o czynie zjazdowym młodzieży — o szoferach Stopczyńskim, Flakowskim i Batorze, którzy zobowiązali się na powitanie Zjazdu przejechać na swoich maszynach 110 tysięcy kilometrów bez remontu.

Kiedy do prezydium konferencji zgłoszono wniosek o zamknięcie dyskusji, tow. Falentowa ogłosiła go zebranym z uśmiechem. Delegaci nie zwrócili uwagi na ten uśmiech. Zapomnieli o początku konferencji.

Wybrani delegaci: tow. tow. Kwiatkowski — przewodniczący ZM ZMP, Kuczbańska — przodownica pracy i Wolski — oficer WP pojadą na Zjazd uzbrojeni w poważny i rzeczowy zasób postulatów i wniosków tak bogatej w treść konferencji żyrardowskiej.

★

Na zakończenie chce tylko wyjaśnić pochodzenie tytułu tego artykułu. Nie wziąłem go bynajmniej z powszechnie znanego filmu, a po prostu — dyskusja zaczęła się na dobre dopiero o 6 wieczorem... Choć konferencja rozpoczęła się o 13.00.

ALEKSANDER MIRECKI

Ferma zwierząt futerkowych

Rozwijająca się w Polsce hodowla nutrii budzi coraz większe zainteresowanie wśród ludności miast i wsi. Zwierzęta te dają cenne futro i smaczne mięso.

Na zdjęciu: Emilia Momontówna, pracownica fermy nutrii w gospodarstwie doświadczalnym Felin, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie z pięknym okazem nutrii.

Foto Targoński (CAF)

Śladem naszych interwencji

Świetlica zostanie wyposażona

Z listu naszego czytelnika dowiedzieliśmy się o braku życia kulturalnego wśród pracowników Zakładu Doświadczalnego Instytutu Zootechniki w Gaiku Brzozowej, pow. Myślenice. Świetlica pozbawiona bowiem najniezbędniejszego sprzętu nie spełniała swojego zadania.

Zarząd Powiatowy ZMP w Myślenicach, do którego skierowaliśmy naszą interwencję, zajął się sprawą. Obecnie, jak informuje nas ZP, radio, które wypożyczył kierownik administracyjny, zostało zwrócone do świetlicy, uporządkowano bibliotekę, a w najbliższym czasie zakupione będą gry świetlicowe za pieniądze z funduszu socjalnego.

Zarząd Powiatowy zobowiązał się otoczyć zatrudnioną w Instytucie młodzież opieką i udzielać systematycznej pomocy w rozwijaniu pracy kulturalno-oświatowej. Sądzimy więc, że w niedługim czasie młodzież napisze do nas o tym, jak pożytecznie i miło spędza czas wolny od pracy, jakie przygotowuje imprezy w związku z kampanią wyborczą i II Zjazdem ZMP.

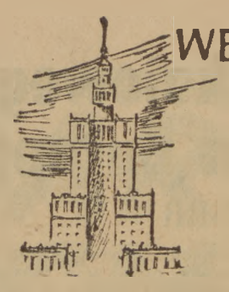

WĘDRÓWKI PO PAŁACU 2)

Sala sportowa

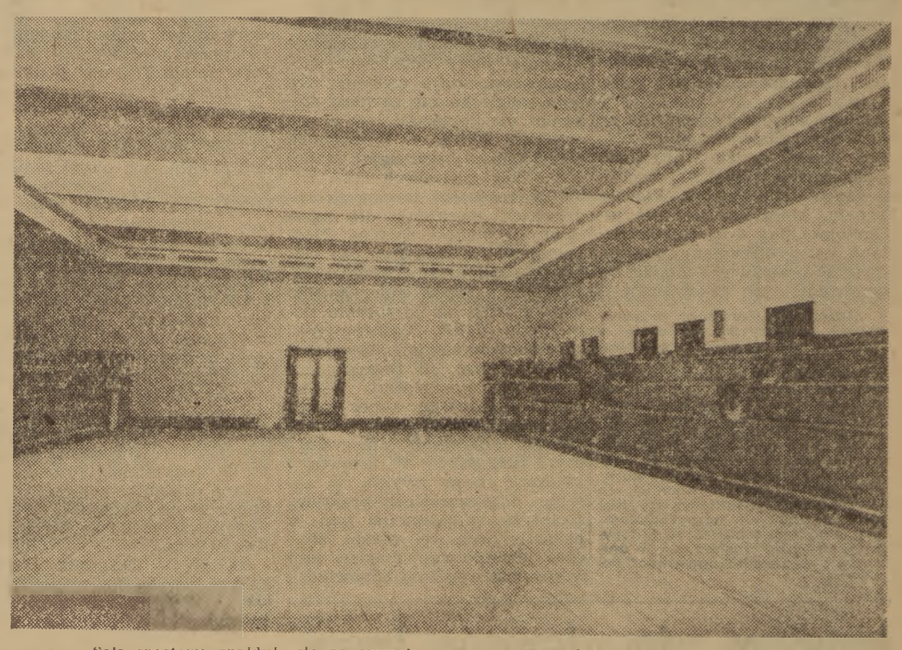

Sala sportowa znajduje się na czwartym piętrze, w części młodzieżowej Pałacu.
Foto: Z. Wdowiński (CAF)

BASEN pływacki został już za nami; zwiedziliśmy go w ubiegłym tygodniu. Korytarzykami, wiodącymi pod romańskim sklepieniem, idziemy na czwarte piętro. Mijamy po drodze pokoiki, w których będą się mieściły zrzeszenia sportowe, mijamy bufety, halle.

*

— Riga, „Elektriczeskij Zawod". A więc w bratniej Łotwie nasi przyjaciele cały kunszt swych rąk włożyli w zrobienie tych błyszczących niklem i miedzią metalowych abażurów do lamp jarzeniowych.

Na jednym z opakowań, ukrywających wewnątrz abażury, które długim sznurem legły u stóp dębowych trybun sali sportowej Pałacu, przeczytałem zdanie, wypisane ręką ryskiego robotnika: „Gorąco pozdrawiam polskich towarzyszy...".

Abażury zawisną u sufitu, po dziesięć w każdej z sześciu metalowych ram: „gniazd świetlnych". Abażury kryją pod kwadratami matowych szybek, obramowanych miedzią, dwie świece jarzeniowe o mocy 40 watt.

Jasno, jak w dzień... Ba, nawet jaśniej będzie, gdy nad salą sportową zabłyśnie 4.800 watt, ukrytych w sześćdziesięciu abażurach. Takiego światła nie powstydziłaby się nawet wcale pokaźna latarnia morska.

Sala sportowa jest tak jasna, tak pogodna, jak i ludzie, którzy ją stworzyli. Widzę ich trzech pochylonych nad jedną z ram świetlnych. Szybko nastąpiło zapoznanie... Przedstawiam Ci ich Czytelniku: Siemion Pawłowicz Wałyskich — montażysta; Andrzej Nikodemowicz Jaroszewicz — montażysta i Grzegorz Aleksandrowicz Maksimiejko — szef brygady „montaźników".

Pracują na sali kongresowej, a trzech ludzi z ich brygady pracuje właśnie tutaj w części sportowej Pałacu Młodzieży. Brygada Maksimiejki szczyci się systematycznym przekraczaniem 200 procent normy. Normę pobili dzięki tzw. „metodzie ekonomiki czasu", polegającej na wspólnym wykonywaniu każdej czynności. Razem idzie raźniej, szybciej i mniej się człowiek namęczy — objaśnia brygadzista.

Grzegorz Aleksandrowicz urodził się na Ukrainie w małym miasteczku, niedaleko Czernichowa. Było to w rok przed uchwaleniem pierwszej pięciolatki. Grisza w dzieciństwie niejedną godzinę przesiedział nad dnieprowymi porochami i marzył o budowie domów, miast..

Spełniły się marzenia Griszy. Grzegorz został budowniczym. Przewędrował przez niejedno rusztowanie moskiewskie. Ostatnio pracował przy wznoszeniu wspaniałego pawilonu mechanizacji rolnictwa na Wszechzwiązkowej Wystawie Rolniczej w Moskwie.

W 1953 r. dalekobieżny pociąg Moskwa — Berlin przywiózł Grzegorza wraz z młodziutką żoną Tanią do Polski. Maksimiejko poszedł budować Pałac, Tania zaczęła pracować w szkole na „Osiedlu Przyjaźni" w Jelonkach.

*

Sala sportowa znajduje się na czwartym piętrze Pałacu. Po basenie pływackim, od którego dzielą ją dwa piętra, jest ona największym obiektem sportowym Pałacu.

Biegnące na przestrzeni 38 metrów po obu stronach sali wykładane czarnym dębem trzyrzędowe trybuny, pomieszczą 500 osób. Trochę wyżej ciągnie się galeryjka balkoników z czarnego drzewa ozdobionego brązem, która zakrywa mieszczące się w ściennych niszach grzejniki. Trybuny oddzielone są ścianami o długości 18 metrów. Przez wykute w nich drzwi wejdą na salę w dzień zawodów zawodnicy: koszykarze, siatkarze, szermierze... Jedno z tych wejść łączy salę sportową z salą „rozgrzewki i treningu", drugie z zapleczem, gdzie znajdują się szatnie, natryski, umywalnie.

W wiszącym 8 metrów nad podłogą suficie, oprócz szachownicy świateł, gnieżdżą się starannie ukryte przed ludzkim okiem urządzenia wentylacyjno-klimatyzacyjne, które zapewnią sali sportowej utrzymanie świeżego powietrza o temperaturze pokojowej. I w lecie i w zimie temperatura sali będzie jednolita (w granicach 16—18 stopni).

Gdyby mnie kto zapytał, co jest godne największej uwagi w sali sportowej — odpowiem bez chwili wahania: podłoga.

Nie tylko dlatego, że pokryje ją zielone linoleum, do złudzenia przypominające trawę na wiosnę. Sama technika ułożenia podłogi, ciekawa i nieznana u nas, godna jest uwagi. Podłogę tworzą sosnowe listwy, umieszczone na półtoracentymetrowych podkładkach z azbestu (ochrona przeciwpożarowa).

Pod podkładkami azbestowymi będzie cyrkulować powietrze, regulując stopień wilgotności i utrzymując jednakową temperaturę pod podłogą. W ten sposób zostanie wypędzony zły chochlik podłóg; powodujący spaczenia. Ale to jeszcze nie wszystko. Boczne łączenia i wymiary listew, tworzących ten snycerski „parkiet dla sportowców", zapewnia, że podłoga w sali sportowej będzie elastyczna jak gąbka.

Gdy opuszczałem salę sportową, towarzysze z brygady Maksimiejki, żegnając mnie, prosili: zapewnijcie polskich sportowców, że nie będziemy szczędzić trudu, aby starannie i pięknie wykończyć salę sportową. I pozdrówcie polską młodzież: „drużba na wsiegda".

ALEKSANDER KOMITAU

OPOWIEŚĆ ROMANTYCZNA

ZAPADA wczesny, jesienny wieczór. Wiatr kołuje zeschłe liście i źdźbła słomy rozrzucone po młocce na podwórzu. Wirujące kółko śmieci toczy się pod nogi, zduszone butami liście po chwili porwane wiatrem, rozpoczynają nowe harce.

Kazik Nowak idzie przez podwórze prosto, nie oglądając się, aż za stodołę, nad jezioro. Tu dopiero przystaje. Zamyślił się.

Po lewej stronie szarzeje w mroku wysoka ściana lasu, porytego okopami i najeżonego stalowymi bunkrami — obronny wał pomorski. Przed nim marszczy się zgranatowiałe oko wielkiego jeziora; „można nim dojechać aż do Białego Boru..."

— I gdzieżeś ty zajechał?

Na kopertach adresowanych do rodziców w Krakowie wypisujesz adres nadawczy: PGR — Jeziorniki, pow. Głuchów, województwo koszalińskie...

— Po coś tu przyjechał?

Popękane, nie przyzwyczajone do wideł ręce i zbolały grzbiet — dają odpowiedź na to pytanie: do roboty. Ale jest to odpowiedź niepełna niezadowalająca.

To pytanie „po co" zadawała sobie w duchu dwudziestka krakowskich pionierów, w pierwszych dniach pionierskiego życia. Czy znaleźli na nie odpowiedź?

Opuszczali krakowskie zaułki, planty, tradycyjny deptak na linii A-B, z mocną, niewzruszoną wiarą, że są tam potrzebni. Wiedzieli po co jadą.

A jednak ta wiara na kilka dni ich opuściła. Nie przyznaliby się do tego, ale to było wyraźne, rzucało się w oczy każdemu, chociaż każdy krył to uczucie przed drugim... jak tajemnicę.

Zanim jednak o tym opowiemy, pierwej poznajmy bliżej naszych bohaterów.

★

Zetempowską brygadę im. Hanki Sawickiej znają wszyscy w Krakowskich Zakładach Sprzętu Pożarniczego. Było ich czterech; trzech tokarzy i jeden ślusarz.

Jerzy Klinka — dowcipniś i wesołek z lumpowskimi ciągotami, miłośnik jazzu i „rozróbek". A przy tym niezły tokarz.

Tadeusz Kłepa — klasyczne przeciwstawienie Jerzego. Spokojny, ułożony. Został jego przyjacielem na prawach „doboru naturalnego", uzupełnienia.

Dalej młodziutki tokarz, syn kierownika zakładu: Daniel Winiarski, przystojny brunet z czupryną a la Gerard Philipe. I Kazio Nowak.

Brygada ich przodowała w pracy. Żyło im się w Krakowie przyjemnie i wesoło. Co ich skłoniło do wyjazdu?

Gdyby Kazikowi, czy któremukolwiek innemu członkowi brygady, powiedział ktoś dawniej: „Jedź do PGR w Koszalińskie, zarobisz 200 zł więcej", odpowiedziałby po prostu: „wypchaj się", chociaż w domu się nie przelewa i dwie setki przydałyby się bardzo.

I oto do fabryki przychodzi ktoś, kto mówi: „Towarzysze, organizacja wzywa do zagospodarowania odłogów". — „Zarobki? Czasem mniejsze niż w fabryce...".

I Kazik nie klnie, nie mówi — „wypchaj się", ale decydują wszyscy: „Jedziemy".

Długo i uporczywie zastanawiałem się nad odpowiedzią na to pytanie. Ale po rozmowach z pionierami, szczerych, serdecznych, znalazłem odpowiedź. Wezwała ich Ojczyzna do ciężkiego i potrzebnego trudu. I nie jest to puste, wiecowe powiedzenie, ale wielka, piękna prawda.

Nie zrozumieją decyzji Kazika i tysięcy innych chłopców i dziewcząt „patrioci" z zachodnich radiostacji, plujący nienawiścią w mikrofony, nie zrozumieją rodzimi Bęc-Walscy wszelkiego autoramentu, bo nie wiedzą, że dla nich i dla młodzieży wychowanej przez Partię słowo „ojczyzna" to dwa różne i inną treścią wypełnione słowa i pojęcia.

Kazik spłaca dług za słoneczne mieszkanie bez zacieków, za zawód, który zdobył dzięki opiece państwa, za Nową Hutę, za jasne sale szkolne, za szczęśliwą i spokojną o dzień jutrzejszy młodość. Choć może trudną dziś...

Oto pierwsze spotkanie. Czworobok pegeerowskich zabudowań. Obdrapany z tynku „pałac", wodny młyn, kiszkowate obory i chlewy z czerwonej cegły i wielka drewniana szopa — stodoła. PGR — Jeziorniki.

Naładowane po brzegi „Dżemsy" i „Lubliny" charczą silnikami na piaszczystej drodze. Wreszcie dobijają. Przed „pałacem" gospodarze — mieszkańcy i pracownicy PGR. Za starszymi, gromada dzieciaków z przedszkola. Każde trzyma w ręku bukiecik polnych kwiatów.

Padają słowa pozdrowień, powitania, I w ten gwar wpadają słowa złe, ciężkie, jak kubeł zimnej wody.

— Toż to bikiniarze, oni będą pracować?...

Autorem ich jest stojący z boku zasmoluchany traktorzysta, Stanisław Kazimierczak.

— Tak nas przywitali — opowiada później Jurek Klinka. To był ten pierwszy gwóźdź. Bo po prawdzie to mogli tak pomyśleć. Chłopaki podstrzyżone „w kancik", spodnie wąskie („taka u nas moda"), zamsze. Każdy się przecież ubrał jak najlepiej. Nie na wycieczkę przyjechali, ale na stałe, z gratami...

Pierwsza robota, to była młocka pszenicy. Postanowiliśmy nie oszczędzać się. Brygadzista niby nas powstrzymywał: „Nie tak łapczywie —mówił—jeszcze się nie przyzwyczailiście". A my nic, robić i robić. Każdy przyparł się do wideł, tak że łapy popuchły.

Na drugi dzień już się kilku załamało. Marysia zaczęła kwękać, że ona przyjechała do biura, że ją ręce bolą. To my jej krotko: „Będzie i biuro, ale trzeba pszenicę wymłócić". Adaś Klita — pomocnik ślusarski z Ekspozytury PKS, zaczął opowiadać bajki: „Ja to u siebie — powiada — tylko dwa klucze w kieszeni nosiłem, tu postukałem, tam postukałem i dzień zeszedł, a tu taka cholerna robota..." Tak długo opowiadał, że sam zaczął w to wierzyć; że on tylko „dwa klucze"... Musieliśmy mu wytłumaczyć błąd w rozumowaniu.

Ale te pierwsze dni nie poderwały jednak naszej opinii. Wszyscy odnosili się do nas serdecznie, ale z jakimś wyczekiwaniem „załamania się".

Faktycznie, załamaliśmy się. Nie tak, żeby zupełnie, ale na jednolitym murze zaczęły pokazywać się rysy. Wówczas rodziło się w każdym owo pytanie: po co? Tłumaczyliśmy to sobie, nawet jeden drugiemu nie mówił, ale w oczach każdego można było wyczytać.

Każdy rozumował tak: „jestem tokarzem, albo ślusarzem, albo jeszcze innym rzemieślnikiem. Uczyłem się zawodu. Już potrafię nieźle pracować na maszynach, a tu mam robić widłami. Przecież to strata dla państwa. Jeśli chodzi tylko o „ręce do pracy", to można znaleźć je taniej".

Później wszyscy dowiedzieli się, poczuli, że nie chodzi tylko o ręce...

★

Zaczęło się przy kopaniu ziemniaków. Podzielono pracę, wszyscy ustawili się na „swojej pozycji" w oczekiwaniu na robotę. Traktor zagdakał i nowa kopaczka wyrzuciła pierwsze ziemniaki. Po kilkunastu metrach zazgrzytała. Przerwał się elewator. Wszyscy rzucili się do naprawy. Najpierw „miejscowi" mechanicy. Traktorzysta złapał młotek i zaczął pobijać jakąś nakrętkę. Tego było za wiele dla krakowskich tokarzy. Jeden z nich wyrwał młotek.

— Eh ty... u kowala żeś praktykował...

Dla szanującego się rzemieślnika jest to obelga nie do przełknięcia. Traktorzysta poderwał się, ale Jurek osadził go rzeczowo: — Kluczem się odkręca, kluczem, 18-tką, toż to maszyna...

I tak zaczęło się naprawianie kopaczki, które przekonało „miejscowych", że chłopaki są zdolne i wiele potrafią.

Nazajutrz brygada im. Hanki Sawickiej obejrzała dokładnie gospodarstwo. Wnioski były smutne. W szopie stały trzy zdewastowane „Ursusy" i dwa amerykańskie traktory, zwane „żukami". „Wykończono" je w bardzo prosty sposób. Nawalił jeden, to go odstawiano na bok i „wypożyczano" z niego części do innych traktorów. Po kilkunastu „wypożyczeniach", z traktora, który można było naprawić, pozostawał wrak.

W pegeerowskim warsztacie sytuacja nie była lepsza. Duża elektryczna tokarnia czerwieniła się od rdzy. Robił na niej kto chciał, nie dbając o konserwację. Jest jeszcze elektryczna wiertarka i sporo innych maszyn. A więc można zorganizować dobry warsztat naprawczy, może nawet jeden traktor wyremontować...

Pionierzy znaleźli odpowiedź na pytanie: po co? Mają już pilną robotę, w swoim zawodzie, ulubioną, potrzebną. Starczy jej na całą zimę i dla wszystkich.

★

Na zetempowski wieczorek, zorganizowany przez pionierów, przyszedł Kazimierczak, (ten co wymyślał im od bikiniarzy), przyszedł prosto z pola, zasmoluchany. Usiadł w kącie i słuchał piosenek.

Wreszcie zaczął mówić, że on nie chciał obrazić, że on tylko tak, z głupoty.

Przyjechał z Łódzkiego, pracuje w PGR — drugi rok od rana do nocy, bo ludzi nie ma.... Zarabia dużo, ale już mu się to życie sprzykrzyło.

„Ani porządnej zabawy nie ma, ani fryzjera" — zaczął narzekać.

Na to mu Daniel odpowiedział: „Co się martwisz, kombajn cię podstrzyże równiutko".

Sala gruchnęła śmiechem. Ten śmiech, jak się to mowi, rozładował atmosferę.

Staszek Kazimierczak uśmiał się, a potem opowiedział, że niedługo trzech traktorzystów idzie do wojska, to traktory będą wolne... Zgłosiło się chyba z dziesięciu nowych. Pionierzy zacierali ręce, zaczyna się robota. Ktoś krzyknął: „taakie chłopaki" — zginając w łokciu rękę. Miał na myśli także i Staszka Kazimierczaka.

★

Nagadaliśmy się do syta, obejrzeliśmy wszystko, co można było obejrzeć. Nawet stalowe bunkry, ukryte w lesie.

Skończył się bogaty w wydarzenia, pracowity pionierski dzień. Leżymy w łóżkach, ale rozmowy jeszcze nie milkną. Za oknami wiatr wodzi za głowy wysokie topole. Gałęzie uderzają o szyby. W świetlicy ktoś brzdąka jednym palcem na rozklekotanym pianinie: „Nie objęta dla ludzkiego oka..."

Przymykam oczy. W ciszę wieczoru wdziera się ostry tęskny gwizd pociągu czekającego pod semaforem. Wyczuwam, że myśli wszystkich kręcą się wokół tego samego. Ten pociąg mógłby ich zawieźć do dalekiego Krakowa...

Pojadę, kiedyś pojadę... Oto w sąsiedniej wsi na zabawie młodzi chłopcy urządzili bójkę. Muszą tam pójść, pomówić z nimi, nauczyć ich bawić się i żyć ciekawie. To także pionierska robota. Nie tylko „ręce do pracy" potrzebne. Potrzebni są ludzie mądrzy i piękni.

W wyobraźni widzę zapełnioną po brzegi świetlicę. Przyszli do niej ludzie z odległych wsi na pionierski teatr. A teatr taki powstanie, mówili o tym wszyscy z ogniem w oczach, trzeba wierzyć.

Na podwórzu słychać równe, uparte kroki — to Kazik wraca znad jeziora.

JERZY BARSZCZEWSKI

Rozwiązania zadań

Z NR. 192 (1331)

KRZYŻÓWKA. Poziomo: „tok produkt, gal, para, tren, żona asan, Leda szus, pat, Ameryka, lak. **Pionowo:** moda, toga, kult planeta, tresura, Pol, rad, raz, pas, apel, styk, Aral.

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 192 (1331) nagrody książkowe otrzymują: **K. Adamiec** — Rzeszów, pl. Stalina 11, **W. Chmielewski** — Wyszków, ul. Polna 14, **E. Drzyżdżyk** — Podolsze, pow. Oświęcim, **A. Gołębiewski** — Gostynin, Trakt Bierzewicki 18, **Z. Gruszczyńska** — Łódź, ul. Strzelczyka 46, **S. Majchrowski** — Głebułtów, pow. Lubań, **S. Mężyk** — Piaszkowa, pow. Nowy Sącz, **A. Miedniowski** — Kędzierzyn, ul. Dzierżonia 2, **J. Popłoński** — Rawa Maz., ul. Zamkowa 2, **M. Robaszkiewicz** — Czermiejewo, pow. Gniezno.

Z NR. 198 (1337)

ELIMINATKA: Plan sześcioletni wykonany (piakst—atak, kantor—kortszkapa—paka wieści—wici, kocioł—koło, kołasa—kasa, palety—Alpy, nikiel—leki, powały—pola, katoda—data, konary—kory, melony—Leon).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 198 (1337) nagrody książkowe otrzymują: **R. Banaś** — Bielsko, ul. Dzierżyńskiego 68, **I. Bulska** — Opoczno, ul. Kościelna 5, **PZU W. Georg** — Legnica, ul. Polna 23, **W. Gilicki** — Międzyrzecz, ul. Libelta 5, **J. Gmur** — Nowogard, szk. ogóln., **B. Janiszewska** — Końskie, ul. Pocztowa 2, **Z. Karasiński** — Gliwice, pl. Piastów 7, **A. Kotuszewska** — Siedlce, ul. Partyzantów 55, **Z. Królik** — Ryki, pow. Garwolin, **R. Kujawski** — Piotrków, pl. Niepodległości 4, **L. Matyszkiewicz** — Sosnowiec, ul. 1 Maja 18, **J. Niewiadomska** — Pruszków, ul. Natolińska 7, **H. Nowakowski** — Toruń, ul. Żwirki i Wigury 79, **S. Salmonowicz** — Płock, al. Kilińskiego 1, **Z. Sobociński** — Łapy, ul. Stalingradzka 45, **J. Stimm** — Warszawa, ul. Płocka 39, **J. Uciekłak** — Częstochowa, ul. Warszawska 39, **T. Wagner** — Chrzanów, kol. „Stella" 13, **D. Wiechnik** — Janów Lub., ul. Długa 69, **I. Ziemba** — Gdańsk-Oliwa, ul. Mściwoja 24.

Z NR. 199 (1338)

WĘŻOWNICA: Piękna nasza Polska cała (trapez, Zanzibar, rów, wezełek, K.K., krater, rondo, om, marionetka, antypasat, tuzin, nora, alt, tryptyk, koszenila, asysta, Arkadia, asekuracja, antrakt, tobołek, kaszalot).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 199 (1338) nagrody książkowe otrzymują: **B. Biernacki** — Chylice k. W-wy, ul. Parkowa 38, **E. Bożyczko** — jedn. wojsk., **K. Ciechanowicz** — Otwock, ul. Warszawska 47, **D. Czyżewska** — Stalinogród, ul. Młyńska 12, **R. Grębosz** — Kraków, ul. Wielicka 104, **L. Grund** — Chebzie, ul. Dworcowa 14, **H. Hanak** — Knurów, ul. Wolności 59, **Z. Kotarski** — jedn. wojsk., **S. Kutzner** — Nowe, pow. Wągrowiec, **A. Maślanka** — Mostek, pow. Miechów.

PROGRAM RADIOWY

na dzień 28 października 1954 r.

(CZWARTEK)

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia: 6.55, 15.25. Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Audycja dla wsi, 5.25 Muzyka poranna, 5.48 Gimnastyka, 6.33 Kalendarz Radiowy, 6.40 „Swojskie melodie", 7.45 Radiowy kurs języka rosyjskiego — lekcja 4, 8.05 Francuska muzyka operowa, 9.00 Muzyka, 10.20 Muzyka baletowa, 11.00 „Uczmy się śpiewać", 11.25 Przegląd prasy stołecznej, 11.30 Muzyka i aktualności, 12.10 Muzyka, 12.45 Aud. dla wsi, 13.00 Przerwa, 15.30 „Śpiewamy piosenki i słuchamy muzyki", 16.05 Muzyka dla wszystkich, 17.00 „Z życia Zw. Radzieckiego", 17.30 Retransmisja fragm. Koncertu Festiwalowego w Salzburgu z udziałem pianisty Edwina Fischera — Beethoven: Sonata D-dur, op. 28, 18.20 Korespondencja z zagranicy, 18.35 Koncert estradowy NRD, 19.30 „Na fali humoru i satyry", 19.50 Aud. dla wsi, 20.30 Muzyka taneczna, 21.00 Odpowiedzi Fali 49, 21.12 „Piękne głosy", 21.40 Reportaż literacki, 22.00 Dziennik sportowy, 22.10 „Moje ulubione kompozycje" — rozmowa z dyr. W. Bierdiajewem.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Rokowania — drogą do pokojowego współistnienia narodów Europy

Prasa światowa o nocie ZSRR

Prasa światowa komentuje notę rządu radzieckiego z 23 bm. w sprawie Niemiec i bezpieczeństwa zbiorowego Europy, wystosowaną do rządów Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych.

PARYŻ. Cała prasa paryska obszernie omawia notę rządu radzieckiego do mocarstw zachodnich. Dziennik **„Combat"** pisze m. in.:

Należy wznowić rokowania ze Wschodem, albowiem od ich wyniku zależeć będzie pokojowe współistnienie dwóch przeciwstawnych sobie bloków. Właśnie Francja, która bardziej niż jakikolwiek inny kraj zainteresowana jest w utrzymaniu pokoju, powinna przejawić inicjatywę wznowienia tych rokowań.

„Dziennik Liberation" przeciwstawia propozycje radzieckie w sprawie pokojowego uregulowania problemu niemieckiego oraz zorganizowania w Europie systemu bezpieczeństwa zbiorowego polityce rządu francuskiego, polityce remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Sprawa jest jasna — pisze „Liberation" — albo należy prowadzić rokowania w nadziei, że osiągnięte zostanie porozumienie w kwestii Niemiec, co uczyniłoby remilitaryzację Niemiec zachodnich bezprzedmiotową, albo zaaprobować remilitaryzację Niemiec zachodnich i unicestwić w zarodku możliwość rokowań.

Dzienniki burżuazyjne obawiając się, iż propozycje radzieckie spotkają się z poparciem społeczeństwa, snują wywody, że nota radziecka nie zawiera rzekomo „nic nowego".

NOWY JORK. — Propaganda amerykańska wyrażając stanowisko kół rządzących USA widzi w realizacji propozycji radzieckich zagrożenie dla agresywnych planów Stanów Zjednoczonych, a zwłaszcza dla planów remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Prasa amerykańska wzywa więc do odrzucenia noty rządu ZSRR. Waszyngtoński korespondent agencji **„Associated Press"** donosi, że Departament Stanu nie sprecyzował jeszcze swego stanowiska wobec noty radzieckiej, sądzi się jednakże, iż eksperci amerykańscy, angielscy i francuscy stosować będą zwykłą w takich okolicznościach praktykę. Praktyka ta polega na tym, że eksperci będą się przez długi czas konsultowali między sobą w sprawie wspólnej odpowiedzi, a następnie wystosują noty odrzucające propozycje radzieckie w sprawie zwołania w listopadzie nowej konferencji ministrów spraw zagranicznych.

Paryski korespondent **„New York Herald Tribune"** podkreśla, że odpowiedź na notę radziecką „stanowić będzie oczywiście poważny problem". Domaga się on, aby „mocarstwa zachodnie realizowały swe plany remilitaryzacji Niemiec zachodnich bez żadnej zwłoki, czy to z powodu noty radzieckiej czy z innych powodów wpływających na bieg wydarzeń".

LONDYN. — Angielska prasa burżuazyjna uważa, że należy jak najszybciej przeprowadzić ratyfikację uchwał paryskich w sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Dziennik labourzystowski **„Daily Herald"** wzywa, aby wraz z przygotowaniami do ratyfikacji uchwał paryskich prowadzić równocześnie rozmowy ze Związkiem Radzieckim.

Inne dzienniki popierają tezę: najpierw ratyfikacja, a po ratyfikacji rokowania ze Związkiem Radzieckim.

RZYM. — Dziennik **„Unita"** zwraca uwagę na wielkie znaczenie ostatniej noty radzieckiej do mocarstw zachodnich.

„Unita" podkreśla, że nota ZSRR postawiła przed mocarstwami zachodnimi alternatywę: albo uczynić wszystko co można, aby rozwiązać wraz z ZSRR problem zjednoczenia Niemiec, albo wziąć na siebie odpowiedzialność za odbudowę militaryzmu niemieckiego, co stwarza poważne niebezpieczeństwo dla pokoju w Europie i na całym świecie.

Dziennik **„Paese"** stwierdza, że uchwały londyńskie i paryskie pozostają w jaskrawej sprzeczności z układem angielsko-radzieckim oraz układem francusko - radzieckim. Układy te — pisze dziennik — zmierzały przede wszystkim do udaremnienia prób odbudowy militaryzmu niemieckiego.

NEHRU: Pokój jest naszym najgorętszym pragnieniem

Oświadczenie premiera Indii na konferencji prasowej w Pekinie

PEKIN. 26 bm. premier Indii Nehru powrócił wraz ze swym otoczeniem do Pekinu z podróży do Chin północno-wschodnich. W czasie pobytu w Chinach północno - wschodnich premier Nehru zwiedził Szeniang, Anszan oraz Port Artura i Dairen.

★

PEKIN. **Agencja Nowych Chin donosi, że we wtorek po południu premier Indii Nehru złożył na konferencji prasowej oświadczenie, w którym powiedział m. in.:**

Pragnę przede wszystkim wyrazić wdzięczność za serdeczne i przyjazne przyjęcie, jakie mi tu zgotowano. Uważam, że moja wizyta w Chinach, jakkolwiek krótka, nie tylko przyczyni się do zbliżenia naszych obu krajów, lecz stanowić będzie również wkład do sprawy pokoju światowego, tak dla nas drogiej.

Pokój jest podstawowym warunkiem postępu, który pragniemy osiągnąć w naszych krajach. Jest on więc dla nas nie tylko przedmiotem gorących pragnień, ale i absolutną koniecznością.

Pożegnalne spotkanie z Mao Tse-tungiem

PEKIN. Agencja Nowych Chin podaje, że przed opuszczeniem Chińskiej Republiki Ludowej premier Indii Nehru złożył wizytę pożegnalną Przewodniczącemu Chińskiej Republiki Ludowej Mao Tse-tungowi.

Premierowi Nehru towarzyszyły osoby przybyłe z nim do Chińskiej Republiki Ludowej.

Podczas wizyty pożegnalnej premier Nehru odbył z Przewodniczącym Chińskiej Republiki Ludowej Mao Tse-tungiem rozmowę, która trwała półtorej godziny.

Memorandum SFMD do UNESCO

BUDAPESZT. Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej wystosowała do UNESCO (Organizacja ONZ do spraw oświaty, nauki i kultury) memorandum, w którym oświadcza, iż pragnie wznowić współpracę z tą organizacją, by mieć możność wyrażania woli zrzeszonych w szeregach ŚFMD 85 milionów młodzieży z 95 krajów.

Mao Tse-tung zwiedził wystawę radziecką w Pekinie

PEKIN. 25 października przywódcy Komunistycznej Partii Chin — Mao Tse-tung, Liu Szaotsi, Czou En-lai, Czu Teh, Czen Jun, Lin Po-cziui, Tung Pi-u, Peng Teh-huai i Teng Siao-ping zwiedzili wystawę osiągnięć gospodarczych i kulturalnych Związku Radzieckiego.

Przywódcom Komunistycznej Partii Chin towarzyszyli ambasador radziecki P. F. Judin, przedstawiciel handlowy W. P. Migunow oraz dyrektor wystawy D. G. Borysenko.

Przewodniczący Mao Tse-tung i towarzyszące mu osobistości oglądali w ciągu czterech godzin pawilony przemysłu rolnictwa, artykułów spożywczych, kultury i oświaty oraz galerię sztuk plastycznych.

Poezja przyjaciół

Troska o świat, o człowieka, o przyszłe jego losy, o kształt sztuki, która chce wyrazić piękno naszego wieku — sprawiają, że poezja postępowych Niemiec bliska jest nam i droga, że widzimy w niej sojusznika naszej wspólnej sprawy. Tę dobrą troskę o człowieka i świat odnajdujemy nie tylko w utworach nestorów poezji niemieckiej, poetów, którzy w latach faszystowskiej nocy ocalili godność niemieckiej sztuki — jak wybitny poeta Johannes R. Becher, laureat Stalinowskiej Nagrody Pokoju, znajdujemy ją także w wierszach najmłodszych poetów, takich jak Heinz Rusch.

HEINZ RUSCH — Przełożył: ANDRZEJ WIRTH

WIOSNA ZIEMI

Wiosno ziemi:
oto pogrąża się stary świat!
W srebrnym świetle twych dni,
w błękicie nieba,
które przegląda się w rzekach
i w ludzkich oczach,
jawi się nasze ślubowanie:
Nigdy już nie przeminiesz,
umiłowany widoku,
wiosno ziemi,
wy, budowle pokoju i dziecięce uśmiechy,
grzmiący hymnie fabrycznych hal
na cześć życia,
trwałego,
owocnego
którego nam nikt nie wydrze!
Kochamy cię,
wiosno ziemi —
wiosno ludu,
w młodym, niosącym obietnice wietrze!

Jesteśmy zdecydowane bronić życia naszych synów

— oświadczają kobiety niemieckie

BERLIN. Z Niemiec zachodnich nadchodzą dalsze wiadomości świadczące o głębokim niezadowoleniu wszystkich miłujących pokój Niemców z paryskiej zmowy mocarstw imperialistycznych w sprawie remilitaryzacji republiki bońskiej i włączenia jej do agresywnych bloków.

Instytut socjalno - naukowy UNESCO przeprowadził ankietę wśród 15.500 chłopów z okręgu frankfurckiego, ażeby ustalić ich opinię w najżywotniejszych sprawach narodu niemieckiego. Chłopi wypowiedzieli się przeciwko polityce rządu Adenauera prowadzącej do utworzenia w Niemczech zachodnich nowego agresywnego Wehrmachtu i do pogłębienia rozbicia Niemiec. Komentując wyniki tej ankiety dziennik **„Frankfurter Allgemeine"** pisze, że chłopi wystąpili przeciwko „podsycaniu waśni między Wschodem a Zachodem, domagając się utworzenia zjednoczonych, wolnych Niemiec". Większość uczestników ankiety podkreśliła, że odmówią pełnienia obowiązku służby wojskowej.

W Essen odbyło się zebranie kobiet pod hasłem potępienia planów wojennych rządu bońskiego. Uczestniczki zebrania przesłały do przewodniczącego Bundestagu Ehlersa list, w którym wypowiadają się przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Dowiedziałyśmy się z oburzeniem — stwierdzają one — że rząd boński zamierza wysłać do koszar 500 tysięcy młodych ludzi. Wiemy z doświadczenia, że nasi synowie skierowani będą do koszar w tym celu, aby przygotować ich do przyszłej wojny. Jesteśmy zdecydowane bronić życia naszych synów.

Przewodniczący „Ogólnoniemieckiej Partii Ludowej" Heinemann przemawiając na konferencji prasowej w Stuttgarcie oświadczył, że zasadniczy cel jego partii polega na tym, by przeszkodzić uzbrojeniu Niemiec zachodnich, które zniweczyłoby nadzieje na zjednoczenie Niemiec.

Adenauer odleciał do USA

BERLIN. Z Bonn donoszą, że we wtorek Adenauer udał się do Stanów Zjednoczonych. Adenauer odleciał amerykańskim samolotem wojskowym przysłanym specjalnie z Waszyngtonu. Po drodze samolot zatrzymuje się na Islandii. Kanclerzowi bońskiemu towarzyszą podsekretarz stanu Hallstein oraz szef protokółu Herwarth i szef rządowego biura prasowego Eckardt.

Wraz z Adenauerem uda się do USA także amerykański Wysoki Komisarz w Niemczech zachodnich Conant.

Berlińczycy nie dopuścili do wystąpienia Kesselringa

BERLIN. Zachodnio - berlińskie dzienniki demokratyczne podają, że 24 bm. odbył się w zachodnim Berlinie pod silną ochroną policji zjazd członków faszystowskiej organizacji militarystycznej Stahlhelm. W czasie tej imprezy przemawiać miał przewodniczący Stahlhelmu, zbrodniarz wojenny, b. marszałek hitlerowski Kesselring. Jednakże wskutek ogromnej fali protestów mas pracujących całego Berlina, Kesselring nie odważył się przybyć na to spotkanie.

Dzienniki podają, że pomimo silnego kordonu policji, przed budynkiem Funkturmkasino, gdzie odbywał się zjazd, zebrały się setki mieszkańców zachodniego Berlina którzy protestowali przeciwko zjazdowi faszystów i militarystów oraz żądali jego rozwiązania przez policję.

Posiedzenie parlamentu jugosłowiańskiego

MOSKWA. Agencja TASS donosi z Belgradu:

24 bm. otwarta została sesja Skupszczyny jugosłowiańskiej. Na oddzielnych posiedzeniach obu Izb zatwierdzono następujący porządek dzienny: 1) dyskusja nad projektem ustawy o ratyfikacji układu bałkańskiego; 2) dyskusja nad memorandum o Bałkańskim Zgromadzeniu Konsultatywnym; 3) dyskusja nad projektem zmiany i uzupełnienia planu społecznego na rok 1954.

25 bm. na wspólnym posiedzeniu obu Izb Skupszczyny referat wygłosił prezydent Tito.

W debacie nad referatem prezydenta Tito przemawiali deputowani: Fadil Hodża, Miłosz Minicz, Mikoła Sekulicz, Josip Widmar, Uglesza Daniłowicz i in.

Na wniosek deputowanego W. Ribnikara uchwalono rezolucję w sprawie referatu prezydenta Tito. Rezolucja głosi, że Skupszczyna aprobuje zasady polityki zagranicznej, zawarte w referacie prezydenta.

Zakończenie okupacji Triestu

RZYM. W nocy z 25 na 26 października, zgodnie z porozumieniem podpisanym w Londynie, włoskie oddziały wojskowe zajęły strefę „A" Wolnego Obszaru Triestu. Jednocześnie wojska jugosłowiańskie zajęły część strefy „A", przyznaną Jugosławii na mocy tego porozumienia.

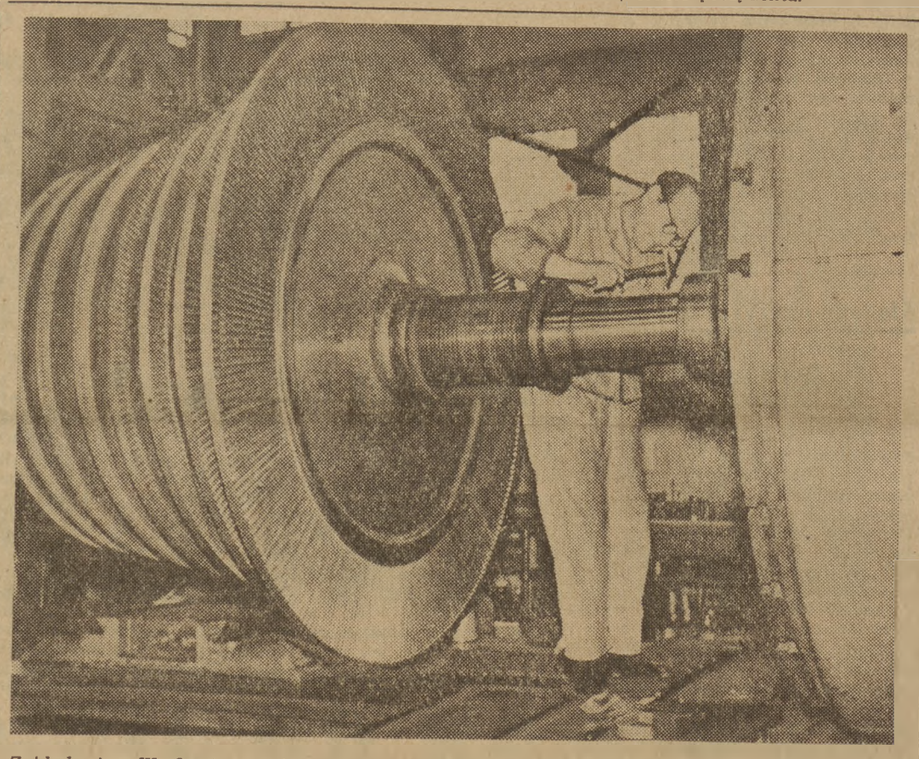

Zakłady im. W. Lenina w Pilźnie (Czechosłowacja) produkują turbiny dla elektrowni czechosłowackich.
Na zdjęciu: obróbka części turbiny. Foto — CAF

Krok naprzód w dziedzinie rozbrojenia

Przemówienie min. Wyszyńskiego w ONZ

NOWY JORK. **W toku dyskusji w Komisji Politycznej Zgromadzenia Ogólnego NZ nad sprawą redukcji zbrojeń i zakazu broni masowej zagłady zabrał głos szef delegacji radzieckiej wiceminister Wyszyński, który oświadczył m. in.:**

—W sprawie redukcji zbrojeń i sił zbrojnych oraz zakazu broni atomowej, wodorowej i innego rodzaju broni masowej zagłady osiągnięto obecnie zbliżenie między stanowiskiem Związku Radzieckiego a stanowiskiem państw zachodnich. Znalazło to wyraz w fakcie, że jako podstawę konwencji międzynarodowej, której zawarcie proponuje Związek Radziecki zaleca się wziąć francusko-angielskie propozycje z 11 czerwca 1954 r. Tym też należy tłumaczyć ważną okoliczność, że przedłożony Komisji przez delegację kanadyjską projekt rezolucji stał się obecnie projektem 5 delegacji — Kanady, USA, Anglii, Francji i ZSRR.

Odpowiadając na pytanie, od jakiego poziomu zbrojeń należałoby przystąpić do redukcji zbrojeń, A. J. Wyszyński oświadczył, że projekt radziecki podobnie jak memorandum francusko-angielskie proponuje, aby redukcja zbrojeń i sił zbrojnych została dokonana przy uwzględnieniu poziomu z 31 grudnia 1953 roku.

Następnie A. J. Wyszyński omówił istotę propozycji radzieckich w sprawie kontroli i wyjaśnił, że według projektu radzieckiego zadanie tymczasowej komisji kontroli będzie polegało na nadzorze nad wykonywaniem przez państwa swych zobowiązań w dziedzinie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń zwykłego typu. W drugim stadium przewidziane jest wprowadzenie zakazu broni atomowej i wówczas utworzony będzie stały organ kontrolny.

A. J. Wyszyński zaznaczył, że propozycja dotycząca pierwszego stadium redukcji zbrojeń, przewidująca redukcję zbrojeń o pierwsze 50 proc. uzgodnionych norm i utworzenie tymczasowej komisji kontrolnej, wysunięta została przez rząd radziecki w celu zbliżenia stanowiska ZSRR i stanowiska mocarstw zachodnich.

Związek Radziecki — oświadczył A. J. Wyszyński — uważa w dalszym ciągu, że osiągnięcie porozumienia w sprawie bezwzględnego wyrzeczenia się przez państwa używania broni atomowej, jako doniosłego kroku w kierunku całkowitego zakazu broni atomowej i wyeliminowania tej broni ze zbrojeń państw, miałoby wielkie znaczenie dla ułatwienia i przyspieszenia realizacji wszystkich posunięć przewidywanych w proponowanej przez Związek Radziecki konwencji. Musimy podkreślić — powiedział A. J. Wyszyński — że jest to dziś tym bardziej konieczne, że bomba atomowa i wodorowa stają się bronią coraz bardziej niszczycielską. Ale jednocześnie nie uzależniamy wykonania programu nakreślonego w naszych propozycjach od osiągnięcia porozumienia w sprawie bezwzględnego wyrzeczenia się przez państwa używania broni atomowej.

Powracając w związku z powyższym do kwestii terminu uruchomienia stałego międzynarodowego organu kontrolnego, A. Wyszyński zwrócił się do przedstawicieli państw zachodnich z pytaniem, czy godzą się oni, aby podjęcie kroków w kierunku redukcji zwykłych zbrojeń i zakazu broni masowej zagłady było równoczesne z uruchomieniem stałego międzynarodowego organu kontrolnego. Jeżeli państwa zachodnie godzą się na to, wówczas odpadną przeszkody, aby stały międzynarodowy organ kontrolny zaczął funkcjonować z chwilą rozpoczęcia realizacji planu redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej.

— Muszę zaznaczyć — powiedział A. Wyszyński — że Związek Radziecki jest za tym, aby porozumienie w sprawie funkcji i pełnomocnictw organu kontrolnego — jako część składowa jednolitej konwencji międzynarodowej — było osiągnięte przed rozpoczęciem realizacji programu redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej w drodze podpisania wspólnej konwencji międzynarodowej.

W zakończeniu A. J. Wyszyński oświadczył, iż uważał za konieczne podkreślić w swym przemówieniu doniosłe znaczenie propozycji radzieckich opartych na memorandum francusko-brytyjskim i dążył do ułatwienia osiągnięcia porozumienia w sprawie redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej, co ma tak wyjątkowe znaczenie dla utrwalenia pokoju i zapewnienia bezpieczeństwa międzynarodowego.

Wehrmacht w amerykańskich mundurach

„Już od przeszło trzech lat dywizje niemieckie drzemały na papierze w szafach pancernych Urzędu Blanka (zachodnio - niemieckie ministerstwo wojny — red.). **Uchwały konferencji londyńskiej w sprawie uzbrojenia Niemiec zachodnich przywołały obecnie tę armię duchów do życia"** — podawała niedawno agencja prasowa ADN. „Armia duchów" odznacza się już nie od dzisiaj zupełnie materialnymi kształtami. Już przed wielu laty pod czułym protektoratem zachodnich mocarstw okupacyjnych utworzono w Niemczech zachodnich szereg paramilitarnych i nawet wręcz wojskowych organizacji pod szyldem oddziałów policyjnych, granicznych, pomocniczych i technicznych, które stanowią swoistą wylęgarnię kadr dla przyszłej armii i przytułek dla wszelkiego rodzaju elementów militarystycznych. Angielski dziennikarz Sefton Delmer stwierdził niedawno, że Urząd Blanka zatrudnia obecnie o 420 oficerów więcej aniżeli hitlerowskie ministerstwo wojny w 1936 r. Już dziś typuje się faszystowskich generałów na najwyższe stanowiska w przyszłym Wehrmachcie. B. dowódca hitlerowskiego korpusu afrykańskiego Cruewell proponowany jest na głównodowodzącego, b. szef oddziału operacyjnego naczelnego dowództwa Heusinger — na szefa sztabu, b. szef „wschodniego" oddziału wywiadu i kontrwywiadu osławiony Gehlen już pełni faktycznie swoje przyszłe oficjalne funkcje. Ogółem, jak donosi agencja Reutera, ponad 50 generałów i 22 tys. oficerów dowodzić ma półmilionowym Wehrmachtem.

Jest rzeczą niezaprzeczalną, że armia tworzona przez dążące do rozpętania nowej wojny awanturnicze koła amerykańskie, przy gorliwym współudziale odwetowców z Bonn i poparciu reakcjonistów wszelkiej maści z Europy zachodniej, ma być armią grabieży i agresji. Wprawdzie boński minister wojny Blank przebąkiwał o „demokratyzacji" przyszłego Wehrmachtu, o zmianie nazwy na „Streitkraefte", ale śpiewki te nikogo nie zwiodą. Zresztą, „pokojowe" zapewnienia Blanka zdezawuował jeden z jego czołowych współpracowników, von Bonien, który — zgodnie z relacją korespondenta londyńskiego „Daily Expressu" — podkreślił z emfazą: *„dobra pruska armia — oto czego nam potrzeba"*. Agresywne przeznaczenie przyszłej armii zachodnio-niemieckiej potwierdzają i inne fakty: kto i w jakim celu ją montuje, jaki ma być jej skład osobowy i struktura organizacyjna. Zgodnie z planowanymi założeniami, z 12 adenauerowskich dywizji cztery mają być pancerne, dwie zmechanizowane, pozostałe zaś — zmotoryzowane. Oto więc jeszcze jeden dowód, że — wbrew uporczywym twierdzeniom niektórych nieudolnych specjalistów od reklamy — neohitlerowski Wehrmacht pomyślany jest nie jako żadna „siła obronna", lecz jako **ugrupowanie uderzeniowe.**

W związku z tym zasługują na uwagę liczne odgłosy świadczące o tym, że londyński limit dwunastu dywizji jest jedynie punktem startowym adenauerowskich koncepcji. Już poseł do Bundestagu Schmidt-Wittmack, który zerwał z Bonn i przeszedł do NRD, oświadczył na konferencji prasowej, że zachodnio-niemieckie koła rządzące przebąkują o 24 dywizjach, a „Berliner Zeitung" otwarcie pisał, że w rozmowie z Dullesem Adenauer wystąpił z żądaniem 50 dywizji. Znamienne jest oświadczenie Urzędu Blanka, stwierdzające — wg doniesień agencji Reutera — iż **„Niemcy mają nadzieję, że w dwa lata po ratyfikacji uchwał konferencji 9 w Londynie będą posiadały najsilniejszą ze wszystkich krajów europejskich armię".** Nie od rzeczy będzie w związku z tym przypomnieć, że po pierwszej wojnie światowej niemieccy militaryści przygotowali pod opiekuńczymi skrzydłami amerykańskich i angielskich reakcjonistów kadry i zbrojownie dla hitlerowskiego Wehrmachtu, który później ogniem i mieczem runął na tych, co przyczynili się do jego powstania. Tymczasem jednak wojowniczy bankierzy i przedsiębiorcy generałowie zza oceanu wyciągają pomocną dłoń swemu sojusznikowi z Bonn. **„Brytyjscy i amerykańscy oficerowie** — pisze „Daily Herald" — **przeszkolą młodszych oficerów** (niemieckich — red.) — **w zakresie innowacji wojskowych, wprowadzonych od czasu, kiedy to niemieccy oficerowie zdjęli w 1945 roku swoje mundury feldgrau".**

Rzecz prosta, wujaszkowie z Ameryki muszą odpowiednio wyposażyć swoich pupilków. W późniejszym okresie bońska republika sama ma w coraz szerszym zakresie produkować sprzęt wojenny. Jak donosi „Daily Worker", ponad 400 firm zachodnio-niemieckich przystąpiło już do tej produkcji: wytwarzane są karabiny, broń maszynowa, napalm, pociski i miny, części czołgów i samolotów, a w Hoechst, w fabryce Bayera, prowadzone są nawet badania nad bronią bakteriologiczną. W świetle tych faktów pryskają mity o „gwarancjach", „kontroli" i „ograniczeniach" w produkcji zbrojeniowej Niemiec zachodnich, gorliwie lansowane przez prasę zachodnią. W rzeczy samej, co za **„kontrola"** i **„ograniczenia"**, jeśli sam Adenauer przyznał, że uchwały londyńskie stwarzają Niemcom zachodnim znaczne udogodnienia w postaci zezwoleń na cywilne (!) badania atomowe, produkcję samolotów i uzbrojenia dla oddziałów nowego Wehrmachtu? Co za **„gwarancje"**, skoro generał Gruenther, amerykański naczelny dowódca sił zbrojnych paktu atlantyckiego głosi, że **„rzeczywistymi gwarancjami są te, które płyną z serca"** (!), skoro — jak stwierdza agencja prasowa ADN — **„postanowienia londyńskie nie przewidują żadnych kontrposunięć ani sankcji na wypadek przekroczenia limitu w dziedzinie zbrojeń"?**

Szkoda słów: amerykańscy nosiciele pożogi wojennej i ich poplecznicy w Europie jawnie dążą do odbudowy takiego agresywnego Wehrmachtu, który byłby ich **szturmowym oddziałem i ostoją militarnego ugrupowania** w nowej wojnie światowej przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej, za pomocą którego mogliby ujarzmić miłujące wolność narody Europy. Wiernie sekunduje im bońska klika rządząca, zamierzająca przekształcić własny kraj w krwawe pobojowisko i uplec przy amerykańskim ogniu własną, niemałych rozmiarów, pieczeń. O tym, kto ukrywa się za kulisami tego ponurego spektaklu świadczy m. in. drobny, zdawałoby się, fakt: po konferencji londyńskiej, która otworzyła zieloną drogę dla wskrzeszania Wehrmachtu, na giełdach Nowego Jorku, Londynu i Niemiec zachodnich zanotowano znaczną zwyżkę akcji zakładów przemysłu wojennego — to magnaci z Cleveland i Ruhry, bankierzy z City i Chicago zacierając ręce, przygotowują nowy taniec śmierci.

Nie tak łatwo jest jednak w obecnej sytuacji realizować światoburcze plany. Nie darmo tuby propagandowe militarystów różnego autoramentu smętnie wspominają, że uchwały londyńskie, sankcjonujące odbudowę Wehrmachtu w „nowej" amerykańskiej wersji, oczekuje ogniowa próba ratyfikacji w parlamentach zainteresowanych państw. Zwłaszcza żywią one obawę przed decyzją francuskiego Zgromadzenia Narodowego, które nie wypowiedziało jeszcze swego ostatniego słowa.

Również w Niemczech zachodnich coraz bardziej rozszerza się front przeciwników remilitaryzacji. Do walki o pokojowe uregulowanie sprawy Niemiec włączają się coraz szersze rzesze ludności, która w olbrzymiej swej większości nie chce ginąć w imię interesów monopolistów i militarystów, niezależnie od tego, jakie hasła oni głoszą. Dobitnym świadectwem nastrojów panujących w Niemczech zachodnich jest porażka partii Adenauera — CDU, w wrześniowych wyborach do Landtagu, kraju Szlezwik - Holsztyn. Świadczy o tym także rezolucja uchwalona przez 99 proc. delegatów na III kongresie związków zawodowych, która stanowczo odrzuca remilitaryzację Niemiec i odbudowę Wehrmachtu. Szczególnie intensywną walkę ze sprzedajną kliką Adenauera prowadzi młodzież niemiecka, która bynajmniej nie czuje się zaszczycona tym, że przyszły Wehrmacht ma być wyposażony w mundury koloru khaki zamiast feldgrau i buty „modelu USA". Uwzględniając nastroje szeregowych członków partii, negatywne stanowisko wobec tej awanturniczej polityki zajęło również kierownictwo socjaldemokratycznej partii Niemiec (SPD), której przewodniczący Ollenhauer stwierdził w toku debaty w Bundestagu: **„republika federalna nie powinna brać na siebie żadnych nowych zobowiązań w związku z zachodnim systemem obronnym i na miejsce EWO, jak długo nie zostanie poczyniona nowa poważna próba wyjaśnienia poprzez rokowania ze Związkiem Radzieckim, czy jest rzeczą możliwą rozwiązanie sprawy zjednoczenia Niemiec na podstawie wolnych ogólno - niemieckich wyborów".** Nowe propozycje ministra Mołotowa dotyczące pokojowego uregulowania problemu niemieckiego trafiły w Niemczech zachodnich na podatny grunt. Miernikiem tego może być stanowisko partii FDP, wchodzącej w skład bońskiej koalicji rządowej: przewodniczący FDP Dehler wypowiedział się za rokowaniami ze Związkiem Radzieckim. Godna jest też uwagi wypowiedź znanego publicysty katolickiego Waltera Dirksa na łamach „Westdeutsches Tageblatt" z 7 bm. Stanowczo potępiając uchwały londyńskie stwierdza on co następuje: **„armia republiki federalnej jest armią obliczoną na wojnę domową, na wojnę pomiędzy braćmi. Samą swoją egzystencją armia ta zagraża pokojowi".**

Wizja neohitlerowskiego Wehrmachtu w amerykańskich mundurach, która może stać się pewnego dnia potworną rzeczywistością, wytrąca z apatii i zaślepienia coraz więcej trzeźwo myślących Niemców, wciąga do walki z remilitaryzacją wahających się, umacnia w przekonaniu słuszności swojej sprawy świadomych bojowników o pokojowe, suwerenne i zjednoczone Niemcy.

M. BEREZOWSKI

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Po warszawskim meczu

Spotkamy się w Wiedniu...

Czterodniowy międzynarodowy maraton szermierczy — bo tak można śmiało nazwać warszawskie spotkanie reprezentantów Polski i Austrii — był doskonałym sprawdzianem aktualnej formy najlepszych zawodników obydwóch państw.

W jednym z najbliższych numerów naszej gazety zajmiemy się podsumowaniem zawodów, a dzisiaj przekazujemy tylko wrażenia gości z pobytu w Warszawie, którymi podzielił się z nami wiceprezes Austriackiego Związku Szermierczego dr Winkler na kilka godzin przed wyjazdem.

Szermierze austriaccy znani są w Europie z licznych startów w międzynarodowych turniejach, w których niejeden raz odnosili zwycięstwa. Przyjazd do Polski na oficjalne spotkanie wywołał wśród nich dużo zadowolenia.

Dr Winkler w imieniu całej ekipy złożył podziękowanie za tak serdeczne przyjęcie i opiekę, jakiej nie spodziewali się nasi goście.

„Wspominając godziny walk — mówił dr Winkler — nie można zapomnieć o pięknej, sportowej postawie polskich szermierzy, którzy swym zdyscyplinowaniem zasłużyli na najwyższe słowa pochwały. Usłyszą je na pewno jeszcze nieraz tak w kraju jak i za granicą.

Piękne były walki, jakie tutaj oglądałem, może nawet i najpiękniejsze ze wszystkich widzianych przeze mnie w ciągu 29-letniej kariery szermierczej. Nabierały one szczególnego uroku wobec kilkutysięcznej widowni ze zrozumieniem obserwującej pojedynki na planszy".

Reakcja publiczności obserwującej zmagania szermierzy była godna podkreślenia. Zainteresowanie szermierką, zdaniem wszystkich członków ekipy, jest podstawą pomyślnych perspektyw Polaków w tej dyscyplinie sportu.

Pierwsze spotkanie, rozegrane w Wiedniu i rewanżowy mecz w Warszawie zapoczątkowały nowy okres w kontaktach szermierzy Polski i Austrii.

„Życzeniem naszym jest, aby jak najczęściej dochodziło do wzajemnych spotkań i dlatego też zapraszamy Polaków na tradycyjny turniej organizowany w Wiedniu z okazji Międzynarodowych Targów Wiedeńskich (26—30 listopada br.). Wyjeżdżamy z Warszawy zadowoleni z wyniku spotkania, jesteśmy zachwyceni serdecznym przyjęciem, jakiego nie doznaliśmy ani we Włoszech, ani w Jugosławii, Holandii, czy Francji"—kończy dr Winkler.

We wtorek w godzinach wieczornych ekipa austriacka opuściła Warszawę. Pobyt w Polsce będą na pewno wszyscy długo pamiętać, a przypominać go będą lalki w regionalnych strojach otrzymane w upominku od polskich przyjaciół.

(a. w.)

Niebywały wyczyn polskich szybowników

Polscy piloci szybowcowi zgrupowani na obozie w Jeżowie k/Jeleniej Góry dokonali niebywałego w historii szybownictwa wyczynu zdobywając w lotach wysokościowych nad pasmem Karkonoszy 13 diamentów do Złotych Odznak Szybowcowych w ciągu jednego dnia.

Piętnaście razy nasi piloci uzyskiwali przewyższenie ponad 5 tys. m wymagane do zdobycia diamentu. Dwukrotnie dokonał tego wyczynu pilot Aeroklubu Szczecińskiego — **Dziuba**, startujący samotnie na szybowcu dwumiejscowym typu „Bocian". Osiągnął on najlepsza wysokość ponad poziom startu — ok. 7.200 m. Dobre wyniki uzyskali również piloci startujący na jednomiejscowych wyczynowych „Jaskółkach": **Wiciński** (Białystok) — 7 100 m i **Cz. Cnotliwy** — 7.000 m. oraz rekordzistka Polski, młoda pilotka Aeroklubu Wrocławskiego, **Czmielówna** — 6 900 m.

Pozostałe diamenty do Złotych Odznak Szybowcowych zdobyli: mistrz sportu **Pawlikiewicz** (Wrocław), **Wiśniewski** (Białystok) **Chodorowski** (Kraków), **Sochacki** (Warszawa), **Hardt** (Lisie Kąty), **Jakub** (Poznań), **St. Cnotliwy** (Ostrów Wlkp.) i **Kapała** (Wrocław). Trzej ostatni piloci posiadali już poprzednio po dwa diamenty, a obecnie wpisali się na niespełna 30-osobową listę najlepszych pilotów świata, mających Złote Odznaki z kompletem trzech diamentów. Warunek do zdobycia diamentu powtórzył Młocek (Ostrów Wlkp.)

Zdobywca ostatniego diamentu był **Michniewski** (Białystok), który ubiegając się o warunek do Złotej Odznaki, przekroczył nie tylko wymaganą wysokość 3 000 m, lecz także i 5 000 m. Warunek do Złotej Odznaki Szybowcowej wypełniło jeszcze 5 pilotów.

Derby Poznania w koszykówce

W Poznaniu rozegrano we wtorek przełożony z niedzieli mecz o mistrzostwo I ligi koszykówki męskiej.

Derby lokalne Kolejarz — Stal zakończyły się zwycięstwem Kolejarza 52:37, mimo że do przerwy prowadziła Stal 20:16.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wspólna 61. TELEFONY: centr. 8 52 71, 2, 3, 4, 5. Red. Naczelny: 8 76 61. Z-ca Red. Naczelnego: 8 20 49. Sekretarz Redakcji: 8 02 68. Dział Koresp. i Listów: 8 07 82. Kier. Administracji: 8 02 56. Red. nocna centr. DSP: 8 22 01, wewn.: 101, 8 56 94. ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel. 8 07 11 i 8 82 51, wewn.: 65. SKŁAD I DRUK Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego". PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch". Oddział w Warszawie, Srebrna 12. WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10 go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. — Cena mies. — 2,50 zł, kwart. — 7,50 zł, półrocznie — 15.00 zł, rocznie — 30,00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH". Informacje w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „RUCH" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 805 05.

5-B-20488